

GŁOS WIELKOPOLSKI



Rok VI ABCD Poznań, piątek 17 lutego 1950 r. Nr 47 (1786)

Pięć lat temu, w dniu 16 lutego 1945 roku, gdy jeszcze toczył się bój o cytadele, na ulicach Poznania zawalonych gruzem zburzonych domów, ukazał się pierwszy numer „Głosu Wielkopolskiego”. Pracujące społeczeństwo poznańskie powitało „Głos” z najwyższą sympatią; nie tylko dlatego, że spragnione było drukowanego słowa polskiego i wieści z frontu, lecz i dlatego, przede wszystkim dlatego, że nasze pismo dawło właściwy wyraz odczuciom i dążeniom szerokich mas pracujących Wielkopolski, które od pierwszej chwili powstania „Głosu” stanowiły jego główną bazę czytelniczą, a które widziały na łamach pisma w każdym numerze wyraźniej się zarysowującą wizję upragnionej Polski nowej, niepodległej i szczęśliwej Polski Ludowej.

Zespół, któremu przypadł w udziale zaszczyt redagowania pierwszego na wyzwolonej Ziemi Wielkopolskiej pisma, świadom wielkiej roli prasy w Polsce Ludowej, dążył konsekwentnie do wzmocnienia i zacieśnienia serdecznych więzów, zadzierżgniętych pomiędzy pismem a Czytelnikami już w pierwszych dniach istnienia „Głosu”. W rezultacie — zaufanie i przywiązanie wielotysięcznej masy Czytelników do naszego pisma, zacieśniając i pogłębiając się stale, pozwoliły mu odegrać ważną rolę w okresie odbudowy kraju i repolonizacji odzyskanych ziem zachodnich, pozwoliły mu wnieść znaczny wkład w dzieło krzewienia i pogłębiania przyjaźni polsko-radzieckiej, pozwoliły mu też wiązać coraz szersze masy Czytelników z tym wszystkim, co w miarę rozwoju i krzepnięcia form państwowych i organizacyjnych nowego życia polskiego wyrastało przed społeczeństwem jako podstawowe zadanie w służbie Polski Ludowej, postępu i pokoju.

Podsumowując samokrytycznie nasz dorobek w minionym pięcioletniu — dostrzegamy liczne błędy i niedociągnięcia, które zaciążyły na naszej pracy w tym okresie, pomniejszając jej wyniki. Zdajemy sobie sprawę, że łatwiej unikniemy błędów i niedociągnięć w przyszłości, lepiej spełnimy czekające nas zadania, czerpiąc pełną garść z bogatej skarbnicy doświadczeń prasy radzieckiej dla jeszcze ściślejszego zespolenia naszego pisma z jego Czytelnikami. To i współpraca naszych Czytelników, ich życzliwość lecz krytyczny stosunek do naszej pracy — a o tak! prosimy — pozwól nam na zwiększenie mobilizującego oddziaływania dla szybszej i pełniejszej realizacji wielkich zadań, które stawia przed naszym narodem jego awangarda — klasa robotnicza, i jej czołowy oddział — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, prowadząca naród ku lepszej i szczęśliwszej przyszłości w świecie wolnym od ucisku, wyzysku i wojen, o jaki walczy obóz postępu i pokoju pod przewodnictwem naszego wielkiego sojusznika — Związku Radzieckiego.

Pozostając w służbie tych wielkich idei i spraw — nadal pamiętać będziemy o codziennych potrzebach najszerzych mas. I nadal starać się będziemy, aby „Głos” był przede wszystkim i w całym tego słowa znaczeniu Głosem Wielkopolski.

JAN ZAGIERSKI

Wzrasta gwarancja światowego pokoju i bezpieczeństwa ZSRR i Chińska Republika Ludowa zawarty ważne układy i porozumienia

MOSKWA PAP. Jak już podaliśmy, w dniu 14 lutego br. podpisano w Moskwie układ o przyjaźni, sojuszu i pomocy wzajemnej między ZSRR a Chińską Republiką Ludową, porozumienie w sprawie chińskiej czangczuńskiej linii kolejowej, portu Arthura i Dajrenu oraz porozumienie w sprawie długoterminowego kredytu gospodarczego.

Niżej podajemy pełny tekst układu i porozumień.

Układ o przyjaźni, sojuszu i pomocy wzajemnej między ZSRR a Chińską Republiką Ludową

Prezydium Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Centralny Rząd Ludowy Chińskiej Republiki Ludowej, ożywione zdecydowaną wolą, by drogą wzmocnienia przyjaźni i współpracy między Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich a Chińską Republiką Ludową wspólnie przeszkodzić odrodzeniu imperializmu japońskiego i powtórzeniu się agresji ze strony Japonii lub któregośkolwiek bądź innego państwa, które w jakiegokolwiek bądź formie połączyłoby się z Japonią w aktach agresji.

Przeniknięte pragnieniem umacniania długotrwałego pokoju i powszechnego bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie i na całym świecie, zgodnie z celami i zasadami Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Głęboko przekonane, że zacieśnienie dobrych stosunków sąsiedzkich i przyjaźni między Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich a Chińską Republiką Ludową odpowiada podstawowym interesom narodów Związku Radzieckiego i Chin — postanowiły w tym celu zawrzeć niniejszy układ i wyznaczyły w charakterze swych pełnomocników.

Prezydium Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich — Andrzej Wyszyński, ministra spraw zagranicznych ZSRR, Centralny Rząd Ludowy Chińskiej Republiki Ludowej — Czou-En-Lai'a, premiera Państwowej Rady Administracyjnej i ministra spraw zagranicznych Chin.

Obaj pełnomocni uzgodnili, co następuje:

Tekst układu

art. 1 Obie umawiające się strony zobowiązują się, że będą podejmowały wspólnie wszelkie będące w

ich mocy konieczne kroki, w celu niedopuszczenia do powtórzenia się agresji i pogwałcenia pokoju ze strony Japonii, lub któregośkolwiek bądź innego państwa, które bezpośrednio lub pośrednio połączyłoby się z Japonią w aktach agresji. W wypadku, jeżeli jedna z umawiających się stron stanie się obiektem napaści ze strony Japonii lub sprzymierzonych z nią państw i znajdzie się w ten sposób w stanie wojny, — druga umawiająca się strona niezwłocznie udzieli jej pomocy wojskowej i innej przy użyciu wszelkich środków, będących w jej mocy.

Umawiające się strony deklarują również gotowość uczestniczenia w duchu szczerzej współpracy we wszystkich akcjach międzynarodowych, mających na celu zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa na całym świecie oraz będą poświęcać w całości swe siły dla jak najrychlejszego urzeczywistnienia tych celów.

art. 2 Obie umawiające się strony zobowiązują się, na zasadzie zgodnego porozumienia wzajemnego, dążyć do zawarcia w możliwie jak najkrótszym terminie, wraz z innymi mocarstwami sprzymierzonymi podczas drugiej wojny światowej, traktatu pokojowego z Japonią.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Wyrok w procesie Robineau Agencji wywiadu francuskiego ponoszą zasłużoną karę

SZCZECIN (PAP) Rejonowy Sąd Wojskowy w Szczecinie ogłosił po południu dnia 14 lutego 1950 r. wyrok skazujący André Robineau na 12 lat więzienia, Gaston Drouet na 10 lat więzienia, Bronisława Sokół-Klimczaka na karę śmierci, Zbigniewa Borkowskiego vel Blausteina na 15 lat więzienia, Stefana Pielackiego na dożywotnie więzienie i Kazimierza Rachtana na 8 lat więzienia.

Na podstawie wyjaśnień oskarżonych, zeznań wszystkich świadków przesłuchiwanych na rozprawie oraz ujawnionych na rozprawie dowodów rzeczowych Sąd ustalił m. in.:

Dnia 18 listopada 1949 r. władze Bezpieczeństwa Publicznego zlikwidowały siatkę wywiadu francuskiego, działającą na północnym obszarze państwa polskiego, aresztując również szefa tej siatki, urzędnika konsulatu francuskiego w Szczecinie oskarżonego Andre Robineau i innych oskarżonych.

Na przewodzie sądowym ustalono, że szereg oficjalnych osób na stanowiskach, tak w ambasadzie francuskiej jak i w konsulatach, nie tylko wiedział, ale brał czynny udział w organizowaniu i kierowaniu dzia-

łalnością szpiegowską w Polsce, wbrew zwyczajom międzynarodowym, nadużywając przy tym swych dyplomatycznych i konsularnych uprawnień.

Sąd podzielił stanowisko rzeczownika oskarżenia, że — podczas gdy Polska i inne kraje miłujące pokój — przystąpiły do budowy nowego szczęśliwego życia — znalazły się siły, które postanowiły przeszkodzić wielkiemu dziełu, że te siły imperialistyczne chcą wywołać nową wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu, Polsce i innym krajom demokracji ludowej.

Temu celowi służyły sieci szpiegowskie, zajmujące się zbieraniem wiadomości wojskowych i gospodarczych.

(Ciąg dalszy na str. 2)



WITOLD DEGLER

Na piątą rocznicę „Głosu Wielkopolskiego”

Dziennikarz — to nie jest łatwy fach! Wy sobie może spokojnie śpicie — a jemu artykuły fruują po snach, a jemu pomysły błyskają o świcie do nowego numeru gazety.

Tu trzeba mieć coś właściwie z poety — lecz bez tych natchnień, co nieregularnie przychodzą — często za późno, niestety... Tu musi na czas zjawić się ochota chwycić za pióro, czy się do maszyny — aby co wieczór zasilili drukarnię. Tu terminowa i ciężka robota, i nie na plotkach tu płyną godziny. Czasem się trzeba porządnie nagłowić, jak z plew wyluskać jedrne ziarno zdarzeń, jak z codzienności niezwykłość wyciągnąć i o konkretnych pamiętać wśród marzeń...

Tu się wypieka codzienny chleb nowin, razowiec faktów, myśli, komentarzy. Więc na to zważać też ciągle potrzeba, by treść posilna również smakowita była — gdy człowiek gazetę poczyta (stad porównanie dziennika do chleba).

Choć tysiąc zajęć na głowę się sypie, nie wolno tu zbywać pracy — bo każde słowo, które w świat popłynie, w olów wyciska się na linotypie, by je powtórzyć sto tysięcy razy na rotacyjnej maszynie!

„Głos Wielkopolski”. Dział redakcji. Dzwonią telefony na wszystkie strony. Goniec jak szalony lata. Przychodzą pisma i listy. Stukają biegle w palcach maszynistki. Trzaskają automatyczne dalekopisy. Płyną depesze z całego świata. Codzienna gorączka prasowa. Walczący socjalizm w akcji. Nieustający szturm słowa. Tu „Głos Wielkopolski”. Dział redakcji.

A zaczęło się wcześniej: 16 lutego 45 roku. Jeszcze działa frontowe dokoła dudniły w mieście — gdy „Głos Wielkopolski” zawołał: Wolność i Pokój!

Więc, jak wynika z dat, minęło już 5 lat. W tych pięciu latach wyszło około 150.000.000 egzemplarzy! Redaktor naczelny uśmiecha się wesoło (z czym jest mu bardzo do twarzy) — a ja obliczam:

Gdyby stronce „Głosu” ułożyć obok siebie, można by nimi opasać ziemię przeszło trzynastacie razy!

Albo: gdyby na nasze miasto spadł śnieg tych drukowanych stronic, przykryłby od Górczyna do Naramowic cały Poznań pięciokrotną warstwą!

Tutaj przebiega po biurkach redaktorów jedna z linii prasowego frontu, w ogniu artykułów, co jak błysk meteorów wydziera mrokom nowe horyzonty! Tu jeden ze sztabów budującej armii w ofensywie pokoju, w walce o człowieka! A tam w drukarni: z karabinów maszynowych rotacyjnych maszyn strzelają egzemplarze! Choć krew nie wycieka — już pierzcha wróg przed słowem waszym!

Rośnij trudzie ogromny, wzmagaj się piękna praco! Swoją wdzięcznością czytelnik cię zmierzy. Piszcie redaktorzy! Składajcie zecerzy! Zdawaj wysiłki swe, administracjo!

Niech „Głos” rozjaśnia umysły, na serca rzuca iskry, zapala uśmiechy na licach!

Bo nam potrzeba słowa — jak chleba. Bo nam potrzeba słowa — jak cegieł!

Żeby spałaj się zwartym szeregiem na szpaltach twoich nie na palace „ich wysokości” —

ale na mury domu wspólnej pracy, na mury domu pokoju, na mury domu sprawiedliwości!

3,6 miliarda zł na stypendia Olbrzymi wzrost pomocy Państwa dla studentów

WARSZAWA (PAP). W związku z wniesieniem przez Rząd na Sejm ustawy o państwowych stypendiach szkół wyższych, wiceminister oświaty Eugenia Krassowska udzieliła przedstawicielowi PAP wywiadu, w którym omówiła najważniejsze punkty tej ustawy.

Rząd w nowej ludowej ustawie — stwierdziła wicemin. Krassowska — ustalił zasady jednolitej polityki stypendialnej, odpowiadającej interesom mas ludowych, służącej przyspieszeniu procesu wyrastania ludowej inteligencji spośród młodzieży robotniczej oraz ma-

ło i średniorolnej, polityki odpowiadającej potrzebom naszej planowej gospodarki w okresie budowy podstaw socjalizmu.

Plan na rok 1950 przewiduje olbrzymi wzrost kredytów państwowych na stypendia w wysokości 3,6 miliarda zł. Obejmuje on przeszło 32 tys. stypendiów zwyczajnych w wysokości od 7 do 9 tys. zł.

Oprócz stypendium zwyczajnego na okres 10 miesięcy, ustawa przewiduje comiesięczną premię stypendialną dla stypendystów, którzy zaliczyli rok studiów z wynikiem dobrym.

Układ między ZSRR a Chińską Republiką Ludową

(Dalszy ciąg ze str. 1)

art. 3 Obie umawiające się strony nie będą zawierały żadnego sojuszu, wymierzonego przeciwko drugiej stronie, jak również nie będą uczestniczyły w żadnych koalicjach, ani też w żadnych akcjach lub poczynaniach, wymierzonych przeciwko drugiej stronie.

art. 4 Obie umawiające się strony będą konsultowały się nawzajem co do wszystkich ważnych zagadnień międzynarodowych, dotyczących wspólnych interesów Związku Radzieckiego i Chin, kierując się interesami umocnienia pokoju i powszechnego bezpieczeństwa.

art. 5 Obie umawiające się strony zobowiązują się w duchu przyjaźni i współpracy oraz zgodnie z zasadami równouprawnienia, wzajemnych interesów, jak i wzajemnego poszanowania suwerenności państwowej i integralności terytorialnej oraz nie mieszania się w sprawy wewnętrzne drugiej strony — rozwijając i zacieśniając stosunki ekonomiczne i kulturalne między Związkiem Radzieckim a Chinami oraz udzielać sobie

nawzajem wszelkiej możliwej pomocy ekonomicznej i realizować niezbędną współpracę ekonomiczną.

art. 6 Układ niniejszy wchodzi w życie natychmiast od dnia ratyfikacji, wymiana dokumentów ratyfikacyjnych odbędzie się w Pekinie.

Niniejszy układ pozostaje w mocy w ciągu lat 30, przy czym, jeśli jedna z umawiających się stron w ciągu roku przed upływem tego terminu nie wyrazi pragnienia wypowiedzenia układu — pozostanie on w dalszym ciągu w mocy na przeciąg lat 5 i zgodnie z tą regułą będzie przedłużany.

Sporządzono w mieście Moskiewie, dnia 14 lutego 1950 roku w dwóch egzemplarzach — każdy w językach rosyjskim i chińskim, — przy czym oba teksty mają jednakową moc obowiązującą.

Z upoważnienia Prezydium Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich: A. Wyszyński

Z upoważnienia centralnego rządu ludowego Chińskiej Republiki Ludowej: Czou En-Lai.

Porozumienie między Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich a Chińską Republiką Ludową w sprawie chińskiej Czangczunskiej linii kolejowej, portu Arthura i Dajrenu

Prezydium Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i centralny rząd ludowy Chińskiej Republiki Ludowej stwierdzają, że po 1945 roku nastąpiły zasadnicze przemiany w sytuacji na Dalekim Wschodzie, a mianowicie:

Imperialistyczna Japonia poniosła klęskę; reakcyjny rząd kuomintangowski został obalony; Chiny stały się republiką ludowo-demokratyczną; w Chinach powstał nowy rząd ludowy, który zjednoczył całe Chiny, zrealizował politykę przyjaźni i współpracy z Związkiem Radzieckim i dozwolił swej zdolności obrony niezależności państwowej i integralności terytorialnej Chin oraz honoru narodowego i godności ludu chińskiego.

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i centralny rząd ludowy Chińskiej Republiki Ludowej uważają, że ta nowa sytuacja daje możliwość nowego podejścia do zagadnienia chińskiej czangczunskiej linii kolejowej, portu Arthura i Dajrenu.

Zgodnie z tymi nowymi okolicznościami, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i centralny rząd ludowy Chińskiej Republiki Ludowej postanowiły zawrzeć niniejsze porozumienie w sprawie chińskiej czangczunskiej linii kolejowej, portu Arthura i Dajrenu.

ZSRR przekazuje czangczunską linię kolejową

art. 1 Obie umawiające się strony, postanowiły zgodnie, że Rząd Radziecki przekazuje rządowi Chińskiej Republiki Ludowej bez odszkodowania wszystkie swe prawa z tytułu wspólnego zarządu chińskiej czangczunskiej linii kolejowej wraz z całym należącym do tej kolei mieniem. Przekazanie nastąpi bezpośrednio po zawarciu traktatu pokojowego z Japonią, nie później jednak niż w końcu 1952 roku.

Sprawa portu Arthura

art. 2 Obie umawiające się strony uzgodniły, że wojska radzieckie zostaną wycofane z używanej wspólnie

morskiej bazy wojennej portu Arthura, a urządzenia w tym rejonie zostaną przekazane rządowi Chińskiej Republiki Ludowej bezpośrednio po zawarciu traktatu pokojowego z Japonią, nie później jednak niż w końcu 1952 roku z tym, że rząd Chińskiej Republiki Ludowej zwróci Związkowi Radzieckiemu koszty odbudowy i budowy urządzeń, dokonanej przez Związek Radziecki od 1945 roku.

Administracja cywilna wspomnianego rejonu powinna należeć bezpośrednio do kompetencji rządu Chińskiej Republiki Ludowej. Do chwili wycofania wojsk radzieckich strefa rozlokowania wojsk radzieckich w rejonie portu Arthura pozostanie bez zmian, zgodnie z istniejącymi obecnie granicami.

W wypadku jeżeli którakolwiek z umawiających się stron stanie się obiektem agresji ze strony Japonii lub jakiegokolwiek państwa, które połączy się z Japonią i zostanie w wyniku tego wciągnięta do działań wojennych, to Chiny i Związek Radziecki będą mogły na wniosek rządu Chińskiej Republiki Ludowej i za zgodą Rządu Radzieckiego wspólnie wykorzystać morską bazę wojenną portu Arthura w interesie wspólnych działań wojennych przeciwko agresorowi.

Zagadnienia portu Dajren

art. 3 Obie umawiające się strony zgodziły się co do tego, że zagadnienia portu Dajren powinno być rozpatrzone po zawarciu traktatu pokojowego z Japonią. Jeśli chodzi o administrację w Dajren, to należy ona w pełni do rządu Chińskiej Republiki Ludowej.

Całe mienie w Dajren, znajdujące się w chwili obecnej pod tymczasowym zarządem lub w dzierżawie strony radzieckiej, powinno być przejęte przez rząd Chińskiej Republiki Ludowej.

W celu wykonania prac, związanych z przejęciem wspomnianego mienia, rządu Związku Radzieckiego i Chin mianują po 3 przedstawicieli dla ustanowienia wspólnej komisji, która w przeciągu 3 miesięcy od wejścia w życie niniejszego porozumienia, określi konkretne sposoby przekazania mienia i, po zatwierdzeniu propozycji wspólnej komisji przez rządy

obu stron, zakończy ich wykonanie w ciągu roku 1950.

art. 4 Porozumienie niniejsze wchodzi w życie z dniem ratyfikacji. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpi w Pekinie.

Sporządzono w Moskiewie 14 lutego 1950 roku w dwóch egzemplarzach — w językach: rosyjskim i chińskim, przy czym oba teksty posiadają jednakową moc obowiązującą.

Z upoważnienia Prezydium Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich: A. Wyszyński.

Z upoważnienia Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej: Czou En-Lai.

Porozumienie w sprawie przyznania kredytu Chińskiej Republice Ludowej

W związku ze zgodą rządu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich na zadośćuczynienie prośbie Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej o przyznanie Chinom kredytu na zakup urządzeń i innych materiałów, jakie Związek Radziecki zgodził się dostarczyć Chinom, oba rządy uzgodniły co następuje:

art. 1 Rząd ZSRR przyznaje centralnemu rządowi ludowemu Chińskiej Republiki Ludowej kredyt w przeliczeniu dolarowym w wysokości 300 milionów dolarów amerykańskich według kursu 35 dolarów amerykańskich za uncję czystego złota.

Wobec niezmiernego spustoszenia Chin w następstwie długotrwałych działań wojennych na terytorium chińskim, rząd radziecki zgodził się przyznać ten kredyt na ulgowych warunkach oprocentowania: 1 procent rocznie.

Warunki kredytu

art. 2 Wspomniany w art. 1 kredyt będzie realizowany w przeciągu 5 lat, począwszy od 1 stycznia 1950 roku w równych ratach po 20 proc. kredytu corocznie, w celu po-

krycia kosztów dostawy z ZSRR urządzeń i materiałów, w tym urządzeń dla elektrowni, zakładów metalurgicznych i fabryk budowy maszyn, urządzeń transportowych, szyn oraz innych materiałów dla odbudowy i rozwoju chińskiej gospodarki narodowej.

Nomenklatura, ilość, ceny i terminy dostaw urządzeń i materiałów zostaną ustalone w drodze specjalnego porozumienia stron, przy czym ceny określone będą na podstawie cen rynków światowych. Kwoty kredytowe niewykorzystane w ciągu jednego okresu rocznego mogą być wykorzystane w następnych okresach rocznych.

art. 3 Centralny Rząd Ludowy Chińskiej Republiki Ludowej spłaca wymieniony w artykule 1 kredyt oraz procenty dostawami surowców, herbaty, złota i dolarami amerykańskimi. Ceny surowców i herbaty, ilość i terminy dostaw zostaną ustalone w osobnym porozumieniu, przy czym ceny określone będą na podstawie cen rynków światowych.

Spłata w 10 latach

Spłata kredytu nastąpi w przeciągu 10 lat w równych corocznych ratach w wysokości 1/10 sumy otrzymanego kredytu, płatnych najpóźniej 31 grudnia każdego roku. Pierwsza rata spłacona będzie najpóźniej 31 grudnia 1954 r., a ostatnia 31 grudnia 1963 r. Spłata procentów kredytu, które liczą się od dnia wykorzystania odpowiedniej części kredytu, następuje w okresach półrocznych.

art. 4 W celu prowadzenia rozrachunków związanych z kredytem, przewidzianym w niniejszym porozumieniu, Państwowy Bank ZSRR i Bank Narodowy Chińskiej Republiki Ludowej otworzą specjalne konta i ustalą wspólnie sposób rozrachunków i prowadzenia kont w myśl niniejszego porozumienia.

art. 5 Porozumienie niniejsze wchodzi w życie z dniem podpisania i podlega ratyfikacji. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpi w Pekinie.

Sporządzono w Moskiewie 14 lutego 1950 roku w dwóch egzemplarzach — w językach rosyjskim i chińskim — przy czym oba teksty posiadają jednakową moc obowiązującą.

Z upoważnienia Rządu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich: A. Wyszyński.

Z upoważnienia Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej: Czou En-Lai.

Wyrok surowy i sprawiedliwy

Wyrok w procesie Robineau zapadł. Sąd Polski Ludowej wydał sprawiedliwy wyrok na zbrodniarzy występujących przeciwko życiu i bezpiecznej, spokojnej pracy społeczeństwa.

Po miesiącach i latach działalności szpiegowskiej, Robineau i jego towarzysze znaleźli się na ławie oskarżonych. Znaleźli się przed sądem pod zarzutem ciężkich zbrodni przeciwko państwu i społeczeństwu polskiemu. Przewód sądowy obnażył ohydę haniebnego aktu wywiadu francuskiego w Polsce i wykazał niezłomnie winę oskarżonych. Zresztą, wobec ogromu materiału dowodowego, znajdującego się w rękach sądu, ani Robineau ani inni oskarżeni nie byli w stanie wyszukać żadnych, choćby nawet trochę przekonujących słów obrony.

Sprawa winy była jasną już pierwszego dnia procesu.

W ciągu następnych dni spadły tylko zasłony kryjące ściśle powiązania wojskowego, agresywnego wywiadu w Szczecinie z ośrodkami imperialistycznej agresji w ambasadzie francuskiej w Warszawie, a przez nią z rządem Mocha i Schumana w Paryżu, ze sztabem paktu atlantyckiego.

Społeczeństwu polskiemu proces Robineau pokazał komu, jakim ludziom i jakim ugrupowaniom międzynarodowym zależy na powstrzymaniu naszego rozwoju gospodarczego i społecznego. Robotnik polski raz jeszcze przekonał się jak bardzo nie w smak podlegaczom wojennym idzie każda wydobytka tona naszego węgla, każdy nowy dom, nowy statek czy elektrownia. Pod tym względem proces szczeciński stanowi dobrą bo przekonującą tysiącom faktów lekcję czujności. Skutecznie walczyć o pokój, podnosić naszą stopę życiową, wzmacniać naszą siłę obronną, to znaczy między innymi, tępić, niszczyć bez litości zdrajców i służusów międzynarodowego bankierstwa — Klimczaków i Pielackich oraz uczyć dobrych dyplomatycznych manier szpiegów z konsulatów i ambasad w rodzaju Robineau, Bardeta i innych. Na to stać naszego robotnika, który już tak wiele dokonał dla wyzwolenia i odbudowy Ojczyzny.

Sojusz Klimczaków i Robineau, sanacyjnych dwójkarzy i faszystowskich szpiegów nie jest przypadkowy, obrazuje on wspólnotę faszystowskich interesów. Celem jej było działanie na szkodę obywateli narodów polskiego i francuskiego. Jednakże po zlikwidowaniu sieci szpiegowskiej więzy przyjaźni łączące nas z francuskimi robotnikami są mocniejsze niż to sobie wyobrażają fałszywi dyplomaci i szpiedzy. Surowy wyrok szczeciński będzie należycie zrozumiany i oceniony przez społeczeństwo francuskie.

Wyrok w procesie Robineau zapadł. Skończyła się haniebna działalność szpiegów i zdrajców, którzy niedawno jeszcze krzatali się, weszli, kradli i sprzedawali cenne informacje sztabowi wojennemu paktu atlantyckiego. Sprzedawali nas wszystkim, nasze fabryki, porty i lotniska, nasz sprawiedliwy ustrój. Haniebne transakcje zostały udaremnione i dziś nie pomogą zdrajcom nawet najmniejsi ich protektorzy i opiekunowie. Tam bowiem, gdzie zaczyna się ustrój wolny i sprawiedliwy, tam jest granica przemocy imperialistycznej.

W ciągu paru dni trwania procesu ciemne postacie szpiegowskiego faszystowskiego podziemia stały się sławne. Jest to oczywiście sława zbrodniarza, którą porównać można do rozgłosu, jaki zdobywa bandyta, gdy na afiszach i listach gończych ukazuje się jego fotografia. Zresztą w podobny sposób sławni są na całym świecie najwyżsi zwierzchnicy Robineau i jego siatki szpiegowskiej — panowie premierzy i ministrowie reakcyjnych, antyrobotniczych rządów, sygnatariusze paktu atlantyckiego. Ci podlegacze wojenni są już rozpoznani, ale w ciemnościach podziemia stoją jeszcze ludzie, którzy, choć ich przejmują dreszczem los Klimczaka, za cenę kilku srebrników zgodziliby się prowadzić robotę szpiegowską i zdradzać. Jednakże robotnicy Szczecina, a z nimi cały naród polski wyciągnęli z procesu szczecińskiego odpowiednie wnioski. Nauczyli się szukać zamaskowanego wroga i poznali jego haniebne metody, aby tym łatwiej, tym skuteczniej go tępić i ostatecznie rozbić.

Wyrok w procesie ROBINEAU

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ków wrogo ustosunkowanych do ustroju ludowego, elementy dwójkarskie, białogwardyjskie i hitlerowskie.

Sposoby werbowania przewidywały również ludzenie obojczyka i wyciągnięciu od nich wiadomości, jak również wykorzystanie braku czujności obywateli przez podchwytliwe wydobycie od nich informacji i przez przenikanie w formie tzw. „wtyczek” do różnych komórek życia państwowego, na których pracą i organizacją wywiad francuski zwrócił uwagę.

Proces wykazał agresywny charakter wywiadu francuskiego, skierowany swym ostrzem przeciwko Polsce i tym wszystkim państwom, które pod przewodnictwem ZSRR prowadzą przybierającą na sile walkę o pokój.

Po szczegółowym omówieniu ustalonej w rozprawie działalności poszczególnych oskarżonych sąd orzekł, że ANDRÉ ROBINEAU był płatnym agentem wywiadu francuskiego okręgu gdańskiego, a następnie szefem wywiadu na okr. szczeciński. Wykorzystując dla swej

działalności szpiegowskiej oficjalne stanowisko w firmie „Veritas”, a następnie w konsulacie francuskim w Szczecinie, działał na szkodę Państwa Polskiego gromadząc osobliście i przy pomocy podległej sobie siatki wywiadowczej, a następnie przekazując szefowi wywiadu francuskiego w Polsce — Bardetowi oraz szefowi wywiadu francuskiego w Polsce — de Mere wiadomości stanowiące tajemnicę państwową, a w szczególności dane dotyczące rozmieszczenia jednostek wojskowych, ich liczebności, uzbrojenia, wyposażenia i wyszkolenia, rozmieszczenia obiektów o charakterze wojskowym, transportu, obiektów przemysłowych, portów i urządzeń wojskowych z terenu woj. gdańskiego, poznańskiego, pomorskiego i szczecińskiego. Za działalność tę pobierał stałe wynagrodzenie pieniężne, początkowo w wysokości 50 000 zł, a potem 75 000 zł miesięcznie.

GASTON DROUET uznany został winnym zbierania jako płatny agent wywiadu francuskiego tajemnic państwowych i wojskowych.

Wszyscy oskarżeni obywatele polscy uznani zostali winnymi działania na szkodę Państwa Polskiego przez to, że wykorzystując swe stanowiska służbowe zbierali wiadomości stano-

wiące tajemnicę państwową i wojskową.

Przy wymiarze kary Sąd uwzględnił co następuje:

Waga przestępstw i napięcie złej woli skazanych, jak również wielka krzywda wyrządzona przez nich Państwu i narodowi polskiemu, kwalifikuje ich wszystkich na zastosowanie najwyższego wymiaru kary. Niemniej jednak Sąd wziął pod uwagę, że osk. Robineau w czasie najazdu hitlerowskiego walczył przeciwko faszyzmowi, że następnie uległ degeneracji, będącej charakterystyczną cechą dla środowiska, w którym się znalazł. Sąd wziął również pod uwagę jego młody wiek oraz fakt, że po aresztowaniu przez władze okazał dobrą wolę, wyjaśniając całkowicie sprawę, i wreszcie że na rozprawie okazał skruchę i żal, którym Sąd dał wiare.

W stosunku do Drouet'a Sąd wziął pod uwagę również wyżej podane okoliczności, jak również zastosowanie wobec niego metody szantażu, w związku z jego sprawami osobistymi.

W stosunku do KLIMCZAKA, Sąd wziął pod uwagę, że jest on starym wychowankiem dwójkarsko-sanacyjnego systemu, że przez szereg lat temu systemowi aktywnie służył, że zwerbowany przez wywiad francuski okazał wyjątkowo napięcie złej woli i gorliwość, że zachowanie się jego tak w

śledztwie jak i na rozprawie było nieszczerze, że Sąd nie daje mu wiary, iż przypuszczal on jakoby dane uzyskiwane przez niego i dostarczane francuskiemu wywiadowi wojskowemu służyć miały jedynie celom propagandowym, że wreszcie od niego — jako obywatela polskiego podobnie jak i od pozostałych skazanych Polaków — Państwo i prawo żądają szczególnej wierności: Klimczak jest jednostką niepoprawną i przez swoje czyny i zachowanie wyeliminował się ze społeczności.

Odnosnie BLAUSTEINA Sąd wziął pod uwagę szkodliwość jego działalności, skrucę wyrażoną w toku śledztwa i na rozprawie, jak również możliwość jego poprawy.

Jeśli chodzi o PIELACKIEGO — Sąd wziął pod uwagę wybitnie złą wolę skazanego, wielką szkodę wyrządzoną przez niego jak również i dezercję z wojska polskiego, niemniej jednak Sąd wziął pod uwagę jego wiek, jak również fakt, iż w sprawie niniejszej nie został pociągnięty do odpowiedzialności za zabójstwo i dezercję, które będą przedmiotem oddzielnego śledztwa.

W stosunku do RACHTANA — Sąd wziął pod uwagę niski poziom wykształcenia ogólnego i uświadomienia politycznego, a także stosunkowo mniejszą niż w innych skazanych inicjatywę własną w dokonywaniu czynów przestępczych.

Komu „Caritas” niepotrzebna?

Braterstwo broni Mochów i Rankowiczów

Ogłoszona przed kilkoma dniami odezwa nowego zarządu „Caritas” wzywająca katolików do ofiar na rzecz dzieła przez to Stowarzyszenie prowadzonego, stanowi bezpośredni rezultat wielkiego przełomu, który dokonał się w związku z wykrzykiem nadużyć w licznych ośrodkach tego Stowarzyszenia. Wielka Ogólnokrajowa Narada księży i świeckich działaczy katolickich, odbyta w Warszawie, potępiła gospodarkę dotychczasowych władz „Caritasu” pozostających pod bezpośrednim kierownictwem najwyższych czynników hierarchii kościelnej w Polsce.

Wydawało się że ogłoszone druzgocące fakty, że postawa opinii publicznej, że głos księży i działaczy katolickich, znaczących te sprawy i te praktyki z życia codziennego, że wreszcie podjęcie przez „Caritas” pracy w nowych innych, a mianowicie uczciwych formach, nie może i nie powinno spotkać się z jakkolwiek polemiką. Rząd śpieszy nadal z pomocą Zrzeszeniu, a Zrzeszenie wykonywa swoje statutowe obowiązki, polegające na „Zjednoczeniu katolickiej dobroczynności” dopomaganiu do usprawnienia jej działalności — jak głosi statut „Caritas”.

Alicji kierownicze koła Episkopatu wystąpiły z oświadczeniem w sprawie „Caritas”. Nie potępiła ono ujawnionych i udowodnionych faktów przestępstwa działalności poprzednich władz „Caritas”. Nie mówi ono o żadnej sumie, którą gotowy jest Episkopat przyłączyć się do milionów, złożonych na ten cel z kas państwowych, milionów pochodzących z pracy robotnika, chłopca i inteligenta. Przeciwnie, górą część hierarchii interesują tylko polemiki — jałowe, daremne, pełne nieprawdy i nienawiści do całej Polski, jeśli jest ona taka, jaka jest dzisiaj.

Przeciwnie, kierownice koła Episkopatu, skoro „Caritas” nie jest już instrumentem w ich rękach, oświadcza, że chcą tę instytucję w ogóle rozwiązać! Niech wcale nie będzie „Caritas” — wołają.

Niesłychane oświadczenie stające okoniem wobec zgodnej opinii szerokiej mas wierzących i większości duchowieństwa spotkało się ze sprzeciwem niektórych biskupów, którzy odmówili rozgłoszenia owej enuncjacji. Oburzyła ona zdecydowaną większość księży, którzy oświadczenia kierowników kół Episkopatu w ub. nie dzielnie odczytali w kościołach. Tylko nieliczni — ci politycy w sutannach — użyli znów ambon dla celów nie mających nic wspólnego z kultem religijnym — dla agitacji politycznej.

Bo czyż mogło nie oburzyć wszystkich uczciwych księży, którzy spotykają się w swojej codziennej pracy z koniecznością niesienia pomocy potrzebującym — czyż mogło nie oburzyć to zimne, wyrachowane politycznie stanowisko górnej hierarchii w sprawie „Caritas”? — Czyż mogła nie oburzyć obojętna, nie licząca się z potrzebami chorych starców i sierot postawa rozpolitykowanego kierownictwa Episkopatu?

Oburzyli ich również to, że w oświadczeniu swoim górna hierarchia usiłuje działalność „Caritas” usprawiedliwić „wyróżnioną wolą ofiarodawców”, wśród których na pierwszym miejscu wymienia Episkopat amerykański.

A więc posłuszeństwo polskich biskupów wobec tej zaoceanicznej dyspozycji ma usprawiedliwiać — wg oświadczenia — udzielanie pomocy także klasztorom, seminariom duchownym, kurii biskupim. O tym, kto polecał zasilać arystokratów, ziemian i morderców z podziemia — oświadczenie dyskretnie nie wspomina. Ale nam się wydaje, że w tym samym źródle woli, wśród czynników amerykańskich z kardynałem Spellmanem na czele — można z powodzeniem szukać obcych, politycznych dysponentów „Caritas”, którzy widzieli w tej instytucji dogodny, przeciw Polsce Ludowej skierowany oręż, rodzaj biskupiego planu Marshalla.

Co się zaś tyczy wspomaganie klasztorów, seminariów czy kurii biskupich — to wystarczające wydaje się przypomnienie tych znanych faktów:

Zakony, jak i w ogóle Kościół katolicki w Polsce rozporządzają wielkimi majątkami ziemskimi i wszelkim innym ziemskim dobrem. Ani przeor, ani prałat, ani biskup nie są, jak wiadomo tymi, którzy potrzebują wsparcia instytucji dobroczynnej. Sądziemy więc, że przyjmowanie przez ludzi dobrze sytuowanych i to duchownych, żywności i odzieży, na

którą czekali ubodzy — to nie tylko wstyd, ale naruszenie elementarnych zasad etyki katolickiej.

W sumie „akcja oświadczeniowa” kierownictwa Episkopatu skończyła się — nazwijmy rzecz po imieniu — kompromitacją. Przyniosła jako rezultat dalsze izolowanie górnej części hierarchii od społeczeństwa i tysięcy rzesz patriotycznych księży.

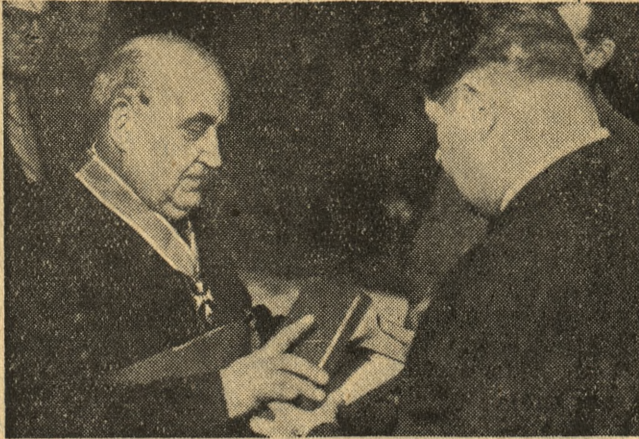
Równoległe z akcją oświadczeniową niektórzy wsteczni biskupi, wręcz awanturkowo usposobieni, wystąpili z represjami wobec pojedynczych księży spośród masy patriotycznego duchowieństwa — tego duchowieństwa, które przystąpiło do pozytywnej i społecznej potrzebnej pracy w „Caritas”. Takie próby nacisku do jakich posunął się biskup Kowalski, są jaskrawym niecierpieniem się z wolnością sumienia duchowieństwa i łamaniem prawa, chroniącego wolność sumienia.

Te próby represji spotykają się z oburzeniem i protestem parafian i księży, którzy bez wątpienia znajdują poparcie władz państwowych — zgodnie z obowiązującymi ustawami, zgodnie z niedawnymi oświadczeniami Premiera i Ministra Administracji Publicznej.

Co się zaś tyczy „Caritas”, to rzecz jasna, że zrzeszenie to rozwiązane nie zostanie, że — przeciwnie — będzie działało

dalej, pod kierunkiem księży i świeckich katolików. „Caritas” bowiem jest potrzebna społeczeństwu, potrzebna

chorym, starcom, kalekom, sierotom. Niepotrzebna jest tylko zawiązanym autorom oświadczenia i ich mocodawcom. H. M.



Ks. kanonik Edmund Konarski jest najstarszym kapłanem archidiecezji gnieźnieńskiej. Zarówno w okresie zaboru pruskiego, kiedy za prowadzenie tajnego nauczania osadzono go w więzieniu, jak w okresie międzywojennym i okupacji hitlerowskiej, dawał ciągle dowody głębokiego patriotyzmu. Pracował zawsze — jak sam mówi — wśród ludu i dla ludu, dlatego cieszył się dużą popularnością wśród parafian swego probostwa, które prowadził od 50 lat i wernych dekanatu witkowskiego, którego jest dziekanem.

Ks. kanonik Edmund Konarski został odznaczony zaszczytnym orderem — krzyżem komandorskim „Polonia Restituta”. Dekoracji dokonała przewodnicząca WRN ob. Hetmańska. Na zdjęciu widzimy wręczenie legitymacji przez ob. Wojewodę Brzezińskiego.

Ks. kanonik E. Konarski brał udział w konferencjach księży - patriotów w Poznaniu i krajowej naradzie księży i świeckich działaczy „Caritas” w Warszawie — solidaryzując się z akcją Rządu, zmiierzającą do uzdrowienia stosunków w tej charytatywnej instytucji. Zasłużony kapłan jest gorącym zwolennikiem uregulowania stosunków między Kościołem a Państwem. Obecnie jest prezesem Archidiecezjalnego Zrzeszenia „Caritas” w Gnieźnie.

Za udział w naradach, zmiierzających do naprawienia zła w „Caritas” — ks. biskup Bernacki odwołał go ze stanowiska dziekana. Postępowanie biskupa podyktowane świecką polityką Episkopatu spotkało się z zrozumiałym i gorącym protestem wiernych całego dekanatu.

ZYGMUNT NARSKI

Nasz dziennik jako organizator życia

Prasa Polski Ludowej jest rzecznikiem interesów całego społeczeństwa, wykładnikiem dążeń narodu i jako taka włącza się z całą świadomością do budownictwa naszej przyszłości. Obok notatek ściśle informacyjnych, na łamach prasy polskiej ukazują się artykuły problemowe, dotyczące spraw ludzi pracy, zajmujące się zagadnieniami fabryk, zakładów pracy, instytucji społecznych, oraz zagadnieniami życia społeczno-gospodarczego kraju. Prasa polska innymi słowy stała się czynnikiem organizującym życie.

„Głos Wielkopolski” wszedł na tę drogę działalności od pierwszej chwili swego istnienia. Zadania swe spełniał z większym lub z mniejszym skutkiem, bardziej lub mniej umiejętnie, ale ogólnie biorąc — trwał na swych pozycjach — był i jest organizatorem życia.

Pracować Wielkopolska umie

Już pierwszy numer pisma był dowodem organizatorskiej roli „Głosu Wielkopolskiego”. W numerze tym, z dnia 16 lutego 1945 roku w artykule wstępnym m. in. czytamy: „Praca przed nami — praca olbrzymia... Pracować przeciw Wielkopolska umie. Niech nam przyświecają w tej pracy imiona Stasziców, Wawrzyniaków, Jackowskich, Niegolewskich... Każda ręka jest dzisiaj drogą i potrzebna. Każdy więc niechaj zdąży na swoją placówkę do fabryki, do warsztatów”.

Tymi słowami „Głos Wielkopolski” zakreślił również dla siebie program działania, stając się współtwórcą z całym społeczeństwem nasze wspólne jutro — lepsze dla wszystkich.

„Musimy jasno i wyraźnie podkreślać hasło o jednakowym prawie do nauki, pracy i chleba dla wszystkich ludzi, bez względu na przynależność społeczną czy religijną” — oto dalszy wyjątek z numeru 4 pisma, który uważać można za wążek naszej działalności i pracy.

O odbudowę Poznania

Nasz dziennik z coraz większą siłą wciągał się z biegiem czasu do pracy nad odbudową zniszczonego w wojnie kraju.

Zaczął od popularyzacji osiągnięć, o czym świadczą wyjątek z numeru 11 pisma:

„Należy tylko przyklasnąć inicjatywie Publicznej Szkoły Dokszałkającej Zawodowej w Poznaniu, że przystąpiła już do działalności, że przystąpiła do organizowania kursów przygotowawczych dla kandydatów ubiegających się o świadectwa czeladnicze i mistrzowskie.”

Podobne notatki spotykało się w każdym numerze pisma, niemal na każdej stronie. Mówiły one o współpracy społeczeństwa: robotników, chłopów i inteligencji pracującej na polu odbudowy kraju, zachęcały do pracy, dawały bodźca do nowego wysiłku w trudnym, wojennym okresie odbudowy.

„Głos Wielkopolski” pierwszy poruszył istotne dla całej Wielkopolski zagadnienie odbudowy Poznania. W nrze 12 1945 roku pisał na ten temat: „Odbudujemy Poznań... Niechaj nowy Poznań będzie świadectwem naszej miłości, naszej ofiarnej pracy i niech będzie chlubą Polski.”

Twórcza krytyka

Krytyka, twórcza krytyka była orzechem naszej działalności. Krytyka ta chłostała biurokrację, wybrki, piętnowała spekulację, pomagała w rozwiązywaniu miejscowych spraw jak np. w zakresie trudności mieszkaniowych, aprowizacyjnych itp. W większości wypadków mobilizowała do dalszego wysiłku w odbudowie. Przykładem tego wyjątek z artykułu, który ukazał się w numerze 85 pisma na temat odbudowy Poznania:

„Z rozbiorów domów zniszczonych uzyskaliby się potrzebny materiał na naprawę

lżejszych uszkodzeń kamienic. Tymczasem poza garstką młodzieży porządkującej z własnej chwałebnej inicjatywy rumowiska przy ul. Walki Młodych, nie widać prawie nikogo, kto by się tą sprawą interesował. Widzimy w tym zaniedbanie władz miejskich...”

Artykuły nasze pomagały sprawie, mobilizowały ręce do pracy, gdy Poznań zaczął odbudowywać się z rozmachem, dając przykład całej Polsce.

Krytyka nasza sięgała do wszystkich nraw o znaczeniu społecznym. Np. w numerze 92 z 1945 roku pisaliśmy:

„Dlaczego stan sanitarny miasta jest opłakany? Dlaczego nie ma u nas Pogotowia Ratunkowego? Dlaczego chorzy nie mogą korzystać w szpitalach z leczenia dietetycznego?”

Nie tylko Poznań interesował nasza gazeta. „Głos Wielkopolski” w dużym stopniu zajmował się wszystkimi powiatami województwa, a w szczególności Ziemią Lubuską. W numerze 237 z 1946 roku poruszyliśmy jeden z problemów tej ziemi, mobilizując społeczeństwo do pracy nad rozwiązaniem zagadnienia: „Na Ziemiach Odzyskanych niszczenia miliardowe wartości. W każdym niemal mieście, w każdej niemal wsi znaleźć można domy puste, wyszabrowane... Powolno miszczą...”

W kształtowaniu życia naszego rejonu żywo brał udział korespondenci terenowi naszego pisma. Oni to w tysięcznych drobnych notatkach, małych artykułach, reportażach, poruszali bolączki terenu i wpływały na ich likwidację, chociaż nie podobało się to nieraz miejscowym, tu i ówdzie znajdującym się „kacykom”.

Artykuły krytyczne umieszczone w piśmie wpływały na bieg życia, pomagały rozwiązywać konkretne zagadnienia. Dawały efekty: tu poprawiły warunki społeczne w fabryce, tam pomogły w likwidacji uciążliwych i w zasydlaniu Ziemi Lubuskiej itp.

Nasze interwencje społeczne

Nasz dziennik, gdy tego było potrzeba, częstokroć interweniował publicznie. Czynniki

W okresie, gdy rząd francuski przystąpił do prowokacyjnego ataku frontального na emigrację polską we Francji, do rozwiązywania demokratycznych organizacji wychodźstwa polskiego gdy we Francji szalała fala aresztowań i wysiedleń polskich działaczy społecznych i kulturalnych — uwadze opinii publicznej uszedł fakt, że — nie pozbawiony swoistej wymowy i pikanterii.

W tym samym bowiem czasie, gdy rząd francuski z konsekwencją i zaciekłością — godną lepszej sprawy — czynił wszystko co możliwe, aby pogwałcić konwencje polsko-francuskie, regulujące stanowisko prawne emigracji polskiej we Francji — zawarta została konwencja przez tenże rząd francuski — z rządem tytowskim.

Czego dotyczy ta konwencja? Przedmiotem zawartej w dn. 5 stycznia br. pomiędzy dwoma wymienionymi rządami konwencji — jest uregulowanie sytuacji prawnej pracujących we Francji Jugosłowian. W szczególności ich sytuacji w dziedzinie ubezpieczeń społecznych.

Nie potrzeba chyba wyjaśniać, że ze szczególnych przywilejów w dziedzinie rent, emerytur i innych świadczeń socjalnych korzystać będą jedynie emigranci jugosłowiańscy, protegowani przez ambasadora tytowskiego w Paryżu — Risticza, którego podpis widnieje pod omawianą przez nas konwencją. Pod jej ochroną znajdują się więc pogodzeni dziś z reżimem Tito dawni emigranci monarchistyczni, pawelliczewscy i nediczewscy lub świeżej daty emigranci, którzy otrzymali od swych mocodawców „zadanie specjalne” — dokonywania prób dywersji we francuskim ruchu robotniczym.

Konwencja uwzględniła (oczywiście) „obopólne dążenia” obu reżimów, zainteresowanych w rozbijaniu, zwalczaniu i deprawowaniu ruchu robotniczego.

Konwencja stanowi — niewątpliwie — wyraz braterstwa broni Mochów i Rankowiczów. Oba reakcyjne reżimy cechuje nie tylko pokrewieństwo klasowe i wspólna podległość jednemu i temu samemu ośrodkowi dyspozycji, ale również zbieżność metod w polityce wewnętrznej i zagranicznej.

W okresie największych gwałtów wobec demokratów polskich we Francji, dokonywanych przez Mocha — w Jugosławii szaleje fala terrorku wobec demokratycznej ludności czechosłowackiej, osiadłej w niektórych rejonach Wojewodiny. Uczestnik jugosłowiańskiego ruchu oporu — Słowak Michał Kordelis — zostaje na rozkaz Rankowicza zamordowany, liczni inni, jak Kandacz, wtrąceni do więzień.

W okresie, gdy proces wrocławski i szczeciński zdemaskowały całkowicie agentów wywiadu francuskiego w Polsce, posługujących się paszportami dyplomatycznymi — dowiadujemy się o analogicznej roli „dyplomatów” tytowskich — Djerdji, Wujacizca i Sawicza — tym razem dla odmianny w Bułgarii.

Nie trzeba się więc niczemu dziwić. Nawet temu, że w tym samym czasie, gdy rząd francuski pieczołowicie rozbudowuje cały system ubezpieczeń społecznych dla agentów tytowskich, zaniedbano zabezpieczenie stropów w kopalniach francuskich, które trafnie zyskały sobie miano grobu górnik polskiego. Tomasz Bazylewicz

Dziennik - czynnikiem gospodarki

W dziedzinie gospodarczej „Głos Wielkopolski” zajmował się w dużym stopniu rzemiosłem i gospodarką drobno-towarową, wpływając na związanie tej dziedziny z planami narodowej produkcji. Dziennik demaskował także spekulację, wyzysk — szczególnie na wsi — dążył do usprawnienia handlu, zajmował się sprawami odbudowy, produkcji, popularyzował wykonanie planów produkcyjnych, ruch współzawodniczący pracy, racjonalizatorski i oszczędnościowy.

Po raz pierwszy na szeroką skalę nasz dziennik zaczął działać na odcinku gospodarki jako czynnik organizujący w 1946 roku, zapoczątkowując na swych łamach polemiki na temat odbudowy Poznania. W dyskusji tej brali udział czołowi publicyści poznańscy, urbanści, architekci, inżynierowie, a m. in. inż. Czarniecki, Cieśliński, Ulatowski. W rezultacie sprawa odbudowy Poznania weszła na realne tory. Także akcja „Głosu Wielkopolskiego” zmobilizowała pierwsze środki na odbudowę Targów Poznańskich, Ratusza, Domu Żołnierza, dworca i Zamku.

Dużo uwagi poświęcaliśmy również sprawom Ziemi Lubuskiej, informując czytelników o jej problemach, a także gospodarce szeregu drobnych miast Wielkopolski. Ostatnio, dzięki inicjatywie „Głosu Wielkopolskiego”, nawiązały ze sobą socjalistyczną współpracę Zakłady im. Józefa Stalina i Wiepofana.

W okresie realizowania planu sześcioletniego przed „Głosem Wielkopolskim” stają nowe zadania. Aby sprostać tym zadaniom, redakcja apeluje do wszystkich Czytelników „Głosu” o współpracę.

Tadeusz Pasikowski Dzień w Redakcji GŁOSU!!

W nocy świeże numery „Głosu” wysłano w teren. O świcie — roznosiciele dostarczyli dzienniki prenumeratom i do kiosków. I oto pierwsze numery trafiają do rąk czytelników. Rozchwytają je robotnicy, spieszący do fabryk, pracownicy urzędów i instytucji, kupcy, rzemieślnicy, kobiety i młodzież. Gazeta nęci nowinami — toteż w przedziałach kolejowych, w tramwajach i kawiarniach rozkłada się płachty zadrukowanych arkuszy i przegląda, choćby najbardziej pobieżnie, rejestr nowości z kraju i szerokiego świata.

Dziennik jest tani i powszechny, udostępniony najszerszemu rzeszom społecznym i dlatego wychodzi w ogromnych nakładach, jakich nigdy jeszcze w Polsce nie było. Dziennik stał się w naszym kraju wyrazicielem dążeń wszystkich ludzi pracy i związał się z nimi najściślej. Z ich życia i pracy czerpie tematy, pokazuje najdziwniejszych obywateli, piętnuje szkodników, broni skrzywdzonych, pomaga przewycięzać trudności, informuje i wychowuje, radzi i kształci. Dziennik stał się organizatorem nowego stylu życia i do-

W okresach rozwiązywania konkursów sekretariat dosłownie tonie w powodzi przesyłek. Bywają dni kiedy do redakcji dochodzi ponad tysiąc listów. Każde rozwiązanie trzeba nie tylko przejrzeć, lecz również sprawdzić i odnotować. Można sobie wyobrazić jak szaleńcze jest wówczas tempo pracy w sekretariacie.

Nasi korespondenci donoszą

W dziale terenowym praca nabiera rozmachu już w pierwszych minutach służbowych zajęć. Tutaj trafia korespondencja z prowincji i tutaj dopasowuje się ją do ram pięciu terenowych wydań „Głosu”. Poszczególne okręgi naszego województwa otrzymują dziennik z wiadomościami własnego terenu.

Zanim woźny doręczy kierownikowi pierwsze przesyłki pocztowe, trzeba przejrzeć dzisiejsze gazety, skontrolować jakie materiały zostały zamieszczone i jakie drobniaki pozostały w drukarni. Od przeglądu gazet zaczyna zresztą pracę każdy dziennikarz. Daje



Przy pracy w dziale terenowym. Siedzą od lewej: Izabela Rożkova, red. Kazimierz Jaźwiecki i red. Franciszek Hryniewicz. Doręcza pocztę Maria Mańkówna — pomocniczka sekretarza

karnią. To powiązanie regulowane jest dokładnie wypracowanym planem roboczym, w którym każda czynność ma wyznaczoną godzinę.

O godzinie 10 pierwsze materiały znaleźć się muszą w drukarni. Od tej chwili wszystko odbywa się na minutę. Jakiegokolwiek przekroczenie terminu jest niedopuszczalne — hamuje bowiem tok dalszej pracy, wstrzymuje bieg produkcji, opóźnia chwilę ukazania się gazety, a to grozi konsekwencjami całemu zespołowi redakcyjnemu.

Harmonogram jest więc regulatorem pracy. Trzeba bezustannie spoglądać na zegar by być w zgodzie z sekretarzem redakcji — red. Lechem Susickim, odpowiedzialnym za utrzymanie planowości w pracy. Przez sekretariat przesuwa się cały materiał redakcyjny i tam niby w gęstym siewie przefiltrowuje się każda wzmianka, bada jej treść i przydatność, jej układ stylistyczny i graficzny. Zaharowany sekretarz poci się z pośpiechu i wysiłku i to zapewne tłumaczy fakt, że nawet w najzimniejsze dni zimy red. Susicki pracuje bez marynarki.

Co nowego w Poznaniu?

W dziale lokalnym od wczesnego rana aż do wieczora brzęczą telefony. Dyrekcja MHD zawiadamia o otwarciu trzech nowych punktów sprze-



Podczas gdy red. działu depech Henryk Heller szuka na taśmie dalekopisu ciekawych wiadomości, maszynistka Stanisława Ratajowa (po lewej) odnotowuje tytuły już opracowanych depech. Teletypistka Helena Palacz (po prawej) obsługuje dalekopis

daży, Urząd Wojewódzki podaje komunikat o konferencji lustratorów społecznych, Straż Pożarna donosi o zlikwidowaniu pożaru, jakiś komitet zaprasza na zebranie, pewien obywatel pyta o cenę jaj i sera trapiistów...

Co chwilę przybywa jakiś interesent. Młoda czytelniczka przyniosła motyla, któremu zachciało się obejrzeć świat w ziemię, woźny z magistratu doręcza komunikat o poborze podatków od psów, starsza obywatelka prosi o zamieszczenie wzmianki o zgubieniu rękawiczki... i tak przez cały dzień odwiedza redakcję długi szereg interesentów.

Kierownik działu — red. Eugeniusz Cofta notuje co ważne, udziela wyjaśnień, dyktuje notatki, wydaje dyspozycje reporterom i przede wszystkim spieszy się. W „lokalnym” tre-

ba pamiętać o wszystkim — o codziennym kalendarzu, repertuarze teatrów i kin, komunikatach i kronikach; trzeba bezustannie kontaktować się z władzami, urzędami, instytucjami by broń Boże niczego nie pominąć. Przez cały dzień reporterzy Władysław Michalski i Stanisław Olejniczak biegają po mieście i zbierają nowości. Co jakiś czas zjawiają się w redakcji, by za chwilę zniknąć naszym przysłowiową kamfora. W podobny sposób pracują nasi sportowi dziennikarze — red. red. Mieczysław Tomaszewski i Henryk Jaworowski.

Poznań trzeba jeszcze pokazać. Tutaj znajdują pole do popisu redakcyjni fotograf — red. Eugeniusz Kitzmann. Obiektyw jego aparatu wychwytuje wszystkie uroczyste i nastrojowe momenty z życia miasta, pracę i zabawy jego mieszkańców. Zdjęcia uzupełniają reportaże, sprawozdania i artykuły problemowe.

Czterech z publicystyki

Dopiero po przejrzaniu całego nadesłanego materiału zaczyna się praca publicysty. Sekretariat zdążył już wyłowić co najciekawsze tematy i po porozumieniu z redakcją naczelną wyznacza zadania specjalne, szczególnie ważne w danym dniu. Wykonują je redak-

cy — Janusz Likowski, Zygmunt Narski, Józef Tułasiewicz i autor artykułu. Każdy otrzymuje dokładne instrukcje bądź materiały źródłowe i zasiada do pisania.

Trochę humoru nie zaszkodzi

Czytelnicy pragną także znaleźć w dzienniku artykuły lekkie, popularno-naukowe, felietony, migawki i dowcipy. Ten rodzaj pracy dziennikarskiej w „Głosie” reprezentują popularni felietoniści, ukrywający się pod pseudonimami: MIK, Jaski i t. h. n. Nie jest tajemnicą, że ich prawdziwe nazwiska brzmią — Julian Mikolajczak, Zygmunt Jabłkowski i Tadeusz Henryk Nowak.

Felietonów „wesolej trójki” nie wypełniają jedynie żarty — kryją one w sobie zawsze jakiś morał, wskazują zło, czasami chwałą, czasami ganią, a w sumie uczą. Nie tak to łatwo znaleźć codziennie nowy temat i wierzcie Czytelnicy, że Mik, Jaski i t. h. n. mocno namęczą się, zanim przez „Ucho igiełne” przewleczone zostanie nowe nie humoru.

Nie jest to zresztą jedyna praca felietonistów. Do obo-

pracowuje dokładnie plan nowego numeru, decyduje jakie materiały zamieszczone będą na poszczególnych stronach oraz jakimi zdjęciami i rysunkami urozmaicić gazetę. Dokładnie omówiony jest również układ graficzny dziennika i szczegóły, dotyczące technicznego wypracowania gazety.

W kilka minut po konferencji można już przystąpić do opracowania makiet. Każda strona dziennika jest wyplanowana do najmniejszej nawet notatki. Na makiecie wyrysowane są wszystkie artykuły, zamieszczone zdjęcia i ryciny, wpisany jest każdy tytuł i podtytuł. Makiety wysyła się do drukarni by ułatwić pracę redaktorowi technicznemu.

W trzasku dalekopisów

Po godzinie 16 spora część pracowników kończy pracę w redakcji. Ich miejsce zajmują redaktorzy działu depechowego — Henryk Heller i Bronisław Lisowski. Sekundują im dzielnicy p. Stanisława Ratajowa i Helena Palaczówna obsługujące redakcyjne dalekopisy.

Dalekopisami przekazują agencje prasowe najważniejsze



Oto sztab działu lokalnego. Przy biurku pod oknem red. Eugeniusz Cofta — kierownik działu, na lewo — red. Józef Pieprzyk, przy nim adept sztuki dziennikarskiej reporter Stanisław Olejniczak. Przy telefonie ob. Helena Marszałkiewicz

wiązku ich należy pilnować spraw z dziedziny kultury. Oni również wspólnie z red. Franciszkiem Hryniewiczem, pomagają red. Jerzemu Ofierskiemu przy redagowaniu dodatku niedzielnego „Świat”.

Sztab zbiera się na naradę

Około godziny 14 w sali maszynistek praca nabiera największego tempa. Redaktorzy przedyskutują pp. Bożenie Mareckiej i Marii Śmiglakównie ostatnie artykuły. Nawet sekretarka naczelnego redaktora — p. Helena Marszałkiewicz, zawsze spokojna, porwana jest wirem nerwowej pracy. Zapisane kartki wędrują do sekretariatu a stamtąd, po skontrolowaniu, współpracownicy Zdzisław Szplit i Eugeniusz Majchrzak odnoszą je do drukarni.

Teraz w gabinecie nacz. redaktora Jana Zagierskiego zbierają się kierownicy działów, publicyści, redaktor techniczny i sekretarz redakcji na krótką naradę. Sztab redakcyjny wy-

wiadomości z kraju i zagranicy. Działanie tych maszyn jest proste. Z wyglądu przypominają one zwykłe maszyny do pisania, ale są od nich znacznie większe i połączone kablem z podobnym aparatem w Warszawie. O oznaczonej godzinie maszyny włącza się do sieci telekomunikacyjnej. W stolicy nadawca wystukuje na tastrach tekst depechy, a w Poznaniu literki skaczą jak szalone w maszynie, łącząc się w zdania i wybijają wszędy wałka z papierem wiadomość za wiadomością. W taki sposób przekazuje się depechy i artykuły z miejscowości do miejscowości.

W dziale depechowym trwa praca do późnej nocy. Odebrany materiał segreguje się według jego znaczenia, poprawia usterki maszynowe, dorabia tytuły i wysyła do drukarni. Najważniejszy jest tu dobór materiału i dlatego w redakcji prócz depechowca pracuje zawsze redaktor dyżurny, który w porozumieniu z naczelnym redaktorem i jego zastępcą decyduje jakie depechy i artykuły drukowane będą w gazecie.

O godzinie 24 milną maszyną. Redakcja pustoszeje, ale do zakończenia pracy jest jeszcze daleko.



Przy potocznej spotykają się codziennie nasi rysownicy Al. Krakowski i Tadeusz Nowicki wraz z felietonistą Tad. Henrykiem Nowakiem



Red. Zygmunt Narski, kierownik działu gospodarczego (w środku) odbiera od Zdzisława Szplita ranną korespondencję (po lewej). Przy biurku po prawej stronie pracownik działu red. Bronisław Lisowski opracowuje aktualny artykuł

pomaga społeczeństwu w budowaniu socjalizmu.

Ciężka i odpowiedzialna jest praca dziennikarzy. Każdorazowy owoc ich wysiłku jest krótkotrwały i jak jętką jednodniówka żyje zaledwie dzień. Zanim gazeta będzie przeczytana trzeba już pracować nad jej nowym wydaniem, bo życie pędzi w przód i niesie za sobą nowe wydarzenia, które trzeba nie tylko podać lecz również wyjaśnić i skomentować.

I dlatego od wczesnego rana w redakcji „Głosu” wre praca jak w rojnym ulu.

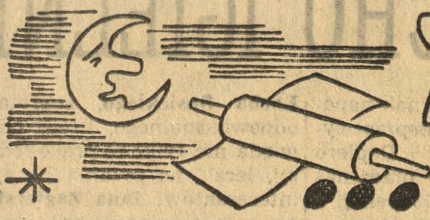
Listy, listy, listy

Jest dopiero godzina 8.

Z poczty przyniesiono właśnie stos przesyłek listowych. Jest tego niemała porcja — setki listów, pocztówek, biuletynów, serwisów i druków. Pierwszej segregacji dokonuje młody woźny — Franciszek Chojnacki, który z wprawą zawodowego rozdzielcy segreguje przesyłki według ich przeznaczenia. Listy Czytelników, biuletyny i serwisy oraz korespondencja urzędowa wędrują do sekretariatu, gdzie pomocniczka sekretarza — p. Maria Mańkówna dokładnie je przejrzę i doręczy redakcji naczelnej bądź poszczególnym kierownikom działów.



Listonosz przyniósł pierwsze przesyłki. Za chwilę Franciszek Chojnacki posegreguje je według przeznaczenia



Józef Jurasiewicz

...i NOC w drukarni

Wieczór rozwinał nad miastem olbrzymi spadochron mroku. Widzowie już dawno opuścili sale kin i teatrów. Opustoszały ulice. Ostatni tramwaj pomknął w kierunku wozowni, a po chwili na miasto spłynęła usypiająca cisza — noc.

Ale i wówczas nie ustaje praca, którą żyje każde wielkie zbiorowisko ludzkie.

Wśród tych tysięcy, dla których noc staje się dniem pracy, spotkasz także brygady zecerów, linotypistów i korektorów, woznych i gońców, robotników, maszynistów i pracowników — wszystkich zatrudnionych w drukarni przy technicznej produkcji gazety. W tej wielkiej fabryce drukowanego słowa trwa przez całą noc gorączkowa, bo obliczana na minuty praca, a każdy świt budzący miasto ze snu, przynosi ci — Drogi Czytelniku — jej owoc, w postaci gazety — wiernego towarzysza twej myśli.

Zaczynamy

"łamanie"

Pierwszą „jaskółką” produkcji technicznej „Głosu” jest 63-letni pracownik drukarni — Antoni Ludwiczak. Do



W zecerni. Stoją po prawej: Bolesław Kuźmiński — główny metrapaź „Głosu”, Walerian Czerwiński, Władysław Jankowski i Władysław Wiczorek — zastępca metrapaźa gazetowego. Po lewej: Stefan Wyrzykiewicz, Wiktor Ziemia i Jan Urbaniak. Przy oknie — Maksymilian Primke

jego rąk docierają materiały wysłane z redakcji w godzinach południowych. Nasz senior rozbiera także kolumny, czyli poszczególne strony zestawu gazetowego pozostałe z poprzedniego dnia. Zmudna to praca. Trzeba zebrać metal z odlanymi wierszami tekstu, bo ten przeznaczony do dalszego przetopu, a czcionki tytułowe pokładane w kasztach — pudłach o blisko półtorą setki przegródek na każdy — odrębny nazwą — krój pisma.

Punktualnie z wybięciem godz. 16, za długimi stołami zecerni staje pierwsza zmiana pracowników technicznych oraz dyżurny redaktor techniczny. Brygada ta w składzie: Władysław Wiczorek — zastępca metrapaźa gazetowego, Zenon Bartoszak — metrapaź ogłoszeniowy i zecerzy — Stanisław Kuja, Jan Urbaniak, Teofil Rzyśko rozpoczyna „łamanie” kolumn wydań terenowych „Głosu”.

Cóż to za „łamanie”? — zapytasz, zainteresowany zapewne tym szczególnym terminem. Nie przypuszczasz chyba Czytelniku, że bierze się zestaw i łamie w rękach, niczym kawałek chleba, łamanie określa się bowiem czynność, polegającą na składaniu stron według szkiców nadesłanych przez redakcję, względnie stosownie do dyspozycji redaktora technicznego. Dyrygentem tego koncertu graficznego jest metrapaź. Kieruje on brygadą pracowników technicznych i czuwa, by kolumny miały możliwie prosty lecz estetyczny wyraz graficzny, a każdy artykuł stosowny wielkością i krojem tytułu.

Ani jednego „brachły”

Praca w zecerni to nieustanny wyścig z czasem. W miarę, jak napływa z redakcji materiał depeszowy, relacje z popołudniowych wydarzeń w mieście a nierazko ważne wiadomości z Wielkopolski przesłane w ostatniej chwili telefonem przez naszych korespondentów terenowych, zaczyna tu

wrzeć jak w ulu. Toteż o godz. 19 zjawia się pomoc w postaci drugiej ekipy zecerskiej. W skład tej zmiany wchodzi: główny metrapaź „Głosu” i jeden z przewodników pracy w zecerni gazetowej — Bolesław Kuźmiński oraz pełniący funkcje tytułarzy i rewizorów — Stefan Wyrzykiewicz, Władysław Jankowski (najstarszy w tym zespole — 46 lat zaw. pracy), Maksymilian Primke, Walerian Czerwiński i Wiktor Ziemia.

Zmudna jest praca zecera, jak zapewne zorientował się Czytelnik, choćby z kilku tylko przytoczonych wyjaśnień. Męcząca i dlatego, że przez całą czas łamania — prócz jednorazowej krótkiej przerwy — nie ma sposobności, by usiąść. Z pracą tą idzie więc w parze wytrzymałość fizyczna. Jeśli pomimo wielu lat pracy w zawodzie nasi zecerzy wciąż się oboją bez zarzutu i nikt nie poważył się stwierdzić, by którykolwiek z nich był „brachły”, co w języku drukarzy oznacza gapią, ofertę, — to tajemnicą tej formy kryje się niewątpliwie w sporcie. Wszyscy bez mała nasi zecerzy byli lub są czynnymi sportowcami. Mamy więc boksera — b. reprezentanta o-



Przy korekcie. Henryk Kaszkowiak — kierownik zespołu, Alicja Lehmannowa i Halina Orlikowa

jedną z zalet ludowej prasy. I oto zdarza się, że późnym wieczorem delegacja przynosi niekiedy wyjątkowo ważną wiadomość. Trzeba zwiększyć objętość numeru i dopilnować, aby nie tylko dobór wiadomości, ale i graficzny wygląd podkreślał wyjątkowość ich wagi.

Zajmujemy się wtedy niemal cały, skrupulatnie wypracowujemy plan. Naczelny i sztab redakcyjny ustalają natychmiast nowe, a ludzie wykonujący go muszą nadać pracy takie tempo, aby mimo zwielokrotnionych zadań wykonać je zgodnie z harmonogramem produkcji.

Idą więc w ruch telefony i auta, drukarnię „okupują” dziennikarze pomagający „technicznemu” i korekcie, gorączkowo wystukują linotypiści tekst depesz na klawiaturach, kręcą się, jak w ukropie zecerzy. Denerwuje się wozny „Głosu” — Szczepan Jalocho, biega wytrwale posłaniec — Stefan Szymkowiak. I jeśli zespół drukarni zwycięży w tym wyścigu z czasem, wtedy — o wtedy — odczuwa największe zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku.

Nad klawiaturą linotypów

Wielka hala linotypów. Każdego skryptu nadesłany z redakcji dostaje się tutaj poprzez ręce metrapaźa.

Linotypiści „Głosu” to dzielni pracownicy. Jest wśród nich zdobywca przechodniego proporca we współzawodnictwie pracy — Leonard Talarowski, są przodownicy — Kazimierz Szymendera i Leon Piechowski. Niewiele ustępuje im pozostali zespół zatrudniony na dwie zmiany. A więc: senior Stanisław Nowaczyk (54 lata zawo-

stronie gazety czeka go jeszcze długa wędrówka.

„Lowcy kohlukuf”

Przypatrzenie się Czytelnicy temu umyślnie błędnie zestawionemu tytułowi. Jeśli bładość nie okryje waszej twarzy i nie zakniecie szpetnie, przyznam: silne macie nerwy. Doświadczenie jednak wykazało, że ogromna większość naszych Czytelników pragnie żyć w zgodzie z ortografią i ceną piękno naszego ojczystego języka. Dlatego w drukarni istnieje specjalny dział nazwany korektą, którego pracownicy pełnią funkcje ostatniego sita w kwestiach prawideł pisowni.

Korektor porównuje odbitkę ze skryptem i specjalnymi znakami zakreśla ewtl. błędy. Zle wiersze zostają ponownie złożone i odlane na linotypie, po czym zecer nowymi i poprawionymi uzupełnia zestaw.

Zespołowi korektorskiemu przewodzi młody pracownik — Henryk Kaszkowiak. Sekundują mu dzielnie: Józefa Piekarczyk — korygująca bystrym okiem „Głos” od chwili jego istnienia, niewiele młodsze od niej latami pracy — Irena Bobkowska i Halina Orlikowa oraz nowa „nuzdzia” tego działu — Alicja Lehmannowa. Dla dopełnienia obrazu pracy korekty dodajmy, że wymaga ona niezwykłego skupienia uwagi, idealnej znajomości prawideł pisowni i choćby częściowej — języków obcych. Już choćby z tego wynika, że korekta to jedna z najmuńniejszych prac w produkcji każdego dziennika.

Na trybach wielkiego mechanizmu

Kiedy w zecerni rozlegnie się zwycięskim echem słowo — „odbił” skierowane do Franciszka Ograbka i jego pomocnika — Stanisława Śmigła, oznacza to, że praca przy łamaniu została ukończona. Kolumna wędruje pod prasę ręczną i po chwili możemy ją obejrzeć w naturalnej szacie w postaci tzw. „odbity” „szrotkowej”. Wówczas głos (przez małe „g”) mają jeszcze — redaktor dyżurny i korekta, a jeśli kolumna przejdzie i przez to „ucho igielne” można ją kalandrować. Z chwilą skalandrowania wszystkich stron, praca zecerów ręcznych jest ukończona. Zegar wybiła wówczas 3 godzinę nad ranem.

Odtąd praca nad słowem drukowanym toczy się po trybach wielkiego mechanizmu — stereotypii a wreszcie maszyny rotacyjnej do pakowni kierowany ręką Stanisława Bukowskiego. Około godz. 6 nad ranem maszyna pochłonęła już 130 kilometrów papieru, a zegar wskazuje, że wybito 100 tysięcy egzemplarzy „Głosu Wielkopolskiego”.

Z „Głosem” w dłoni Nad miastem szarzeje świt. Ruszyły pierwsze tramwaje, do fabryki i warsztatów spieszą robotnicy. Pomknęły w teren węże podciągów uwożąc drukowane słowa dnia. Roznosiciele dostarczają dzienniki do kiosków. Twarda, spracowana dłoń sięga do okienka: — Proszę o „Głos Wielkopolski”!

kratny, półokrągły odlew każdej strony, ze stopu składającego się z ołowiu, antymonu i niklu procentu cyny. Maszyzna — obrabiarka wyrównuje płyty dopasowując ściśle do cylindra maszyn rotacyjnej. Jeśli na stronie przewidziano zdjęcie fotograficzne — na odlewie nakleja się na gorąco wytrawną poprzednio przez chemię (a to znowu jest odrębny i skomplikowany dział pracy) 0,5-mm. kliszę cynkową.

Pomijając szczegóły skomplikowanego mechanizmu pracy w chemigrafii, należy stwierdzić, że jest ona bardzo istotnym czynnikiem wpływającym na piękno szaty graficznej pisma. Jeśli więc stwierdzacie — Czytelnicy — że wykonanie zdjęć jest w „Głosie” bez zarzutu jest to zasługa: Mariana Wiśniewskiego — kierownika chemigrafii, Mariana Śniegockiego, Janusza Dybysławskiego, Floriana Sypchały i Zygryda Chwaliszki — fotografów, Mariana Czarnieckiego, Stefana Maleckiego — kopistów oraz Czesława Urbankę, Antoniego Sepińskiego, Czesława Francuszkiewicza, Wacława Michalskiego i Wojciecha Szrebrzowskiego — trawiaczy.

Po ostudzeniu, odlew — negatyw dostaje się do rąk obsługi maszyny rotacyjnej.

Pracę w stereotypii wykonuje zgrany zespół fachowców pod kierownictwem Mariana Nowakowskiego. Nie brak wśród nich przodowników pracy — Kazimierza Gielnika i Tadeusza Grzegorzewskiego, ludzi o wieloletniej praktyce w zawodzie — Edwarda Woźniaka, Stanisława Ruksa, Bolesława Gila, zdolnych mechaników — Czesława Lonca, Henryka Arniga i Wacława Mączkowiaka.

Gdy wstęga papieru zamienia się w gazetę

Na cylindry kołosa maszyny założono już półokrągłe płyty — odlewy. Maszyniści — Ignacy Żurkiewicz i Franciszek Nożyński sprawdzili jeszcze raz skupionym spojrzaniem mechanizm rotacji. Włączono prąd i oto w wielkiej hali słychać już tylko rytmiczny stuk. Lekko toczy się wzdłuż wałków długa wstęga papieru do aparatu fałdowego, tnącego i składającego arkusze. W chwilę później trzymamy w rękach świeży numer „Głosu”. Zmieniają się odbieracze Czesław Biesiada, Antoni Pietrzak i Jerzy Grochow-



Nad klawiaturą linotypów. Siedzą: senior Stanisław Nowaczyk, Tadeusz Liszkowski i Franciszek Marszałek. Stoi Tadeusz Wiśniewski

ski zgamijający co chwilę nową pięćdziesiątkę gazet. Wytwale wędruje wózek od maszyny rotacyjnej do pakowni kierowany ręką Stanisława Bukowskiego. Około godz. 6 nad ranem maszyna pochłonęła już 130 kilometrów papieru, a zegar wskazuje, że wybito 100 tysięcy egzemplarzy „Głosu Wielkopolskiego”.

Z „Głosem” w dłoni

Nad miastem szarzeje świt. Ruszyły pierwsze tramwaje, do fabryki i warsztatów spieszą robotnicy. Pomknęły w teren węże podciągów uwożąc drukowane słowa dnia. Roznosiciele dostarczają dzienniki do kiosków.

Twarda, spracowana dłoń sięga do okienka: — Proszę o „Głos Wielkopolski”!

Wszystkie zdjęcia: Eugeniusz Kitzmann — „Głos Wielkopolski”

Rozmowa jakich wiele

(Sekretarz redakcji telefonuje do redaktora technicznego w godzinach popołudniowych).

Halo, drukarnia? Tu mówi sekretarz redakcji. Poproszę redaktora technicznego. Witold?

— Tak, słucham.
— No, jak idzie numer?
— Dziękuję. Trzecia i szósta gotowa.

— Weszło wszystko według szkicu?
— Mniej więcej. Ale Pasińskiego trzeba było obciąć. Nie chciał wejść. Zrezygnował z strasznej kobylki.

— Nazwisko oczywiście wytułuście?

— Tak. Ale chciałbym je wyrzucić...
— Dlaczego?
— Chciałbym je wyrzucić na górę.
— Można. W jakiejś ładnej rameczce. A jak tam z lokalną?

— Mam trochę kłopotu. Nie wiem, czy mi „Szczotka” wejdzie. Weszłaby, ale w ostatniej chwili Leśniewicz przysłał mi loterię. Nie dam rady.
— Tych śpiewaków cze- skich dajesz?



— Tak. Tylko nie wiem, jak ich złamać.
— Może w odcinku?
— Spróbuj. Tytuł dam złożyć z kandydy.

— Z memisu wyglądałby lepiej. Wstępnie oczywiście 2 łamy łącznie.
— Tak. Kursywka.
— Głównki już obłamane?
— Jeszcze nie, ale to bagatela. Gorzej będzie z czwartą.

— No?
— W ostatniej szpalcie mam żniure.
— Przecież tam miały wejść te trojczki!
— Kiedy ja ich wcale nie mam.

— Zobacz dobrze, na pewno leżą gdzieś w starym składzie.
— Dobrze, poszukam. Ale to mi i tak nie starczy.
— Nie masz żadnej sprężynek?

— Nie.
— No to rozregluj trochę i dobrze. Acha, przypomniało mi się. Przysiali ci wojewodę?
— Jeszcze nie.
— To się dopominaj. A co z Robineau?

— Leży na maszynie.
— Cały?
— Nie. Przysyłają mi go kawałkami. Czolo sam odciałem, bo będzie składane ręcznie.

— Kiedy go złamiesz?
— Nie wiem jeszcze.
— Tylko nie zapominaj o tustych wyrzutach w tekstach. Niektóre ciekawsze usterki — spacja! Adenauer wszedł?

— Wszedł. Ale to straszna kicha.
— Nie szkodzi. W razie czego, możesz go porządnie ściskać.
— Dobrze. Muszę teraz oddać piątą AB i ABC do korekty, żeby można wcześniej kalandrować. Bo wiesz potem w stereotypii...

(Gość, który przypadkowo podsłuchuje w telefonie tę rozmowę, przerywa zniecierpliwionym głosem):

— Panowie, jak pragnę ukłknąć, zacinajcie wreszcie rozmawiać po ludzku, bo czort was może rozumieć!

KATASTROFA!!

Donosi mi w ostatniej chwili redaktor techniczny, że jubileuszowy numer „Głosu Wielkopolskiego” przynosi między innymi podstępnie przemycony do drukarni ilustrowany felieton o zespole redakcyjnym naszego dziennika. Autorami są nasi dotychczasowi przyjaciele: Al. Krakowski i T. Nowicki. Ponieważ usunięcie felietonu i rysunku opóźniłoby ukazanie się numeru, zmuszeni jesteśmy wydrukować obte pozycje, ale za ich treść nie bierzemy żadnej odpowiedzialności.

Podpisał:
Lech Susicki
sekretarz redakcji



Raz ich przez UCHO IGIELNE

Już od pięciu przeszło lat pragnęliśmy zgromadzić kiedyś warty stycznych członków redakcji „Głosu” na jednym miejscu, celem dokonania tzw. portre

tu zbiorowego, co jednak napotykało zawsze na nieprzewidywane przeszkody. Dopiero puszczona niedawno przez nas plotka o wypłacie 13 pensji: z okazji 5-lecia zdołała ściągnąć na oznaczone miejsce cały niemal personel redakcji. Widzimy więc u dołu przy biurku:

Lecha Susickiego, sekretarza odpowiedzialnego, który odpowiada nie tylko za pracę redakcji, lecz i na pytania licznych „interesantów”; Jana Zagierskiego, redaktora naczelnego, który potrafi równocześnie rozmawiać przez dwa telefony, pić herbatę, dyktować artykuł wstępny i omawiać numer z pełniącym obowiązki zastępcy Januszem Likowskim, którego widzimy pochylonego z prawej strony biurka.

Stoją od lewej: Mieczysław Tomaszewski i Henryk Jaworowski, propagatorzy „sportowego hasła „W zdrowym ciele zdrowy (lekkio) duch”; Tad. Henryk Nowak, dający się we znaki czytelnikom (czkom), jako popularny t. h. n.; Julian Mikolajczak jeden z najbardziej niepoważnych ludzi w redakcji, używający w celach oszczędnościowych jako podpisu tylko trzech liter „MIK”; Zygmunt Jabłkowski (Jaski) specjalista od zagadnień kulturalno-sztucznych (sztuczny — przymiotnik od słowa sztuka); Kazimierz Jazwiecki, który dba o to, by czytelnicy „Głosu” dowiadywali się o rewelacyjnych wydarzeniach na terenie Wielkopolski, np. o ufundowaniu nowego bezkoczowu przeciwpożarowego w Pokrzywkach Dolnych; Eugeniusz Cofa, tytan pracy na niwie działu miejsko-peryferyjnego; Józef Tułasiewicz, publicysta, człowiek o wąskiej twarzy, ale szerokich zainteresowaniach; Tadeusz Pasikowski, reportażysta, który objeżdża miasta i miasteczka, a później objeżdża w reportażach burmistrzów, wójtów, burmistrzów i „T. P.”; Henryk Barański, najstarszy wiekiem członek zespołu, który twierdzi, iż „życie zaczyna się po 60”; Zygmunt NarSKI, który wie wszystko o sprawach gospodarczych; Henryk Heller, człowiek, który ma dwie dobre strony: pierwszą i drugą w każdym „Głosie”, bo robi depesze; Franciszek Chojnacki, woźny redakcji, pracownik, bez którego nikt nie wejdzie do „Głosu”. Na lampę wdrapał się ze swoim warsztatem pracy Eugeniusz Kitzmann, foto-illustrator społeczny w „Głosie”. Ponieważ w pokoju w której lamp nie było, nie mogli się uwidocznić inni koledzy redakcyjni: Józef Pieprzyk, Bronisław Lisowski, Witold Józwiak (red. nocny) oraz kierownicy placówek zagranicznych „Głosu”: Wł. J. Ciesielski (Gorzów), Henryk Kamza (Kalisz) i Bogdan Promiński (Gniezno).

CHOCHOŁ

Al. Krakowski & T. Nowicki

Czyś oszalał?

— Nie jeszcze.

— A co ma Głos do astronomii?

— Dużo wspólnego.

— No?

— Liczby. Zresztą zaraz Cię przekonam. Oto kartka ze szczegółowymi danymi. Proszę z nimi się zaznajomić, przemyśleć, potem iść spać, a jutro napisać artykuł na ten temat.

Wiele jest rzeczy przyjemnych na świecie. Do nich niewątpliwie należy 1) wyjazd gadtliwej żony na parę dni, 2) sen po dobrze przearowanym dniu i 3) moment odbierania pensji, nagród i premii. Tym razem, jak zwykle codziennie, mam do czynienia z przyjemnością snu, która jest rozkoszą małych i wielkich bogów na niskim padole Ziemi i na starym zbutwiałym Olimpie.

— ... Ziemia jest klopsiem pływającym po olbrzymim garnku wypełnionym rosółem (słonym do dzisiaj!), a nakrytym niebieską przykrywką, przez której dziury zagląda codziennie słońce, księżyc i gwiazdy. Tak twierdzili tysi i mądrcy Grecy w V i IV wieku przed naszą erą.

— Nie popusuj się wiedzą, tylko układaj i uważaj, żeby się nam ta cała wieża nie zawaliła, bo może przysięść



wszystkie gmachy otaczające plac Wolności. Pamiętaj, że wszystkie numery „Głosu”, jakie do tego czasu ukazały się, ułożone jeden na drugim dadzą wieżę wysokości 50 km. Wieża Eiffel, to szczytniak w porównaniu z naszą.

— Może lepiej byłoby, gdybyśmy się posługiwali specjalnymi transporterami, takim od budowlani; mogłyby one szybciej nam z ziemi dostarczać gazety.

— Wątpię czy ich znalazłoby się tyle! Trzeba ich przecież około 5 tysięcy połączyć ze sobą!

Astronomia i „Głos”

— Myślę, że mamy już 1 km wysokości?

— Tak. To dopiero gazety z jednego miesiąc! Zobacz no na dół, czy tam te skrzaty łączą już wiersze ze wszystkich Głosów jeden za drugim tak, aby powstała jedna linia?

— Coś tam już robią!

— Wiesz, to będzie ładny kawał! Księżyc na swojej pyzatej facjacie na pewno przybierze inny wyraz, gdy mu pod nosem przemknie linia wierszowania, strzelająca prosto w niebo.

Od ziemi do brody księżycowej będzie to zaledwie 1/84 część całej długości tej linii.

— Ale, słuchaj! toć przecież w słońcu spala się wszystkie litery.

— Nie ma obawy. Wszystkie wiersze ułożone razem z wszystkimi „Głosami” dadzą długość 28 milionów kilometrów, a do słońca jest 5 razy dalej!

— Całe szczęście! Podawaj dalsze numery. To już idzie rocznik 1946!

— Nie jeszcze. Pamiętaj — „Głosu” wyszło w świat 164 miliony egzemplarzy liczących ponad 1 miliard stron, 641 miliardów wierszy i blisko 20 bilionów liter.

— Stój, bo oszaleję!! Lepiej mi o tym nie gadaj! Ja przy liczbie ponad milion dostaję zawrotu głowy. A przecież jesteśmy już na 10 km wysokości. Zdaje mi się, że sznur, który z ziemi ciągnie gazety do nas jest trochę za krótki! Mdo mi się robi od tej wysokości.

— Zatelefonuj na ziemię, dlaczego urwała się praca...

— Już się robi... Mówią, że sznura zabrakło. 15 fabryk bez przerwy nie może nadążyć w kręceniu konopianych sznurów! Ale już gazety idą. Za godzinę powinniśmy osiągnąć wysokość 30 km. Oby tylko nie zastał nas zmrok.

— Zdążymy.

— ... Słuchaj: Z wielkiego gamka po wielu tysiącach lat świetlnych wyłał się rosół, a na klopsie zostało się trochę tego słonego płynu, który ludzie na ziemi nazywają morzem.

Kiedy już klops się zestarzał, zaległo się na nim mnóstwo rozbawia jak mamuty, bippocentaury, woły, osły, pluskwy,

pchły, mrówkojady, słoniojady

i inne podobne maleńkie stworzonka...

— Powiedz dlaczegoś nie lisy.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— ... Żeś mądry. Uważaj i nie trąć czasem tej linii wierszy, która w tej chwili strzeliła o bok ciebie prosto w niebo!

— Uważam... Tylko spójrz na dół! Widzisz tam, jak zbliża się do nas coś podobnego do dżdżownicy... To chyba tytuły

— Halo!!!

(— A to zawałdroga! Urznął się chyba, albo to jakiś wariat niebieski? No dawaj jeszcze paczkę!)

(— Ciarki mi chodzą po skórze. Brodę to ci ma wielką jak cały Poznań. Gdyby taką miotłę miał poznański ZOM, mógłby sprzedać swoje stare samochody).

(— Ciszej...)

— Halo!!! A czego wy tutaj!

(— Co za głos? Włosy stają dębem i trzęsą się jak osika, a zęby dzwonią jak dzwony kościelne! Precz mi z mojego dziedzictwa!!! A lajdaki! Układacie sobie wszystkie numery „Głosu Wielkopolskiego” i robicie obliczenia! Znam to pismo. Jak gwiazdy mnie, Twardowskiego, informowały na stronach tego dziennika ukazało się 2 270 milionów twarzy ludzkich narysowanych lub sfotografowanych — więcej niż jest tam was na tym starym kręcącym się naokoło słońca klopsie!!! Znać tam chyba MIK'a, Sowizdrzała i Chochoła! Powiedzcie im, że im kiedyś uszy oberwą za wszystkie zło-

— Musimy się spieszyć. Już idzie rocznik 1949. Zbliżamy się do 45 km wysokości. Podawaj szybko!

— Diabelnie ręce mnie boją! Chyba do końca nie wytrzymam...

— Niedolega! Nie jęcz mi tylko, ino spiesz się! Zaraz słońce zacznie zachodzić i księżyc się zjawy. Pokażę nam za to wtargnięcie w jego podwórko!

— Ładnie tobie mówić, kiedy tylko siedzisz sobie na chmurce i układasz numery, a ja muszę ci podawać. Już mam dosyć... Ale — patrz! patrz! co za diad jedzie na pierzynie?

— Widzę! Wściekły być musi. Grozi nam czymś z daleka.

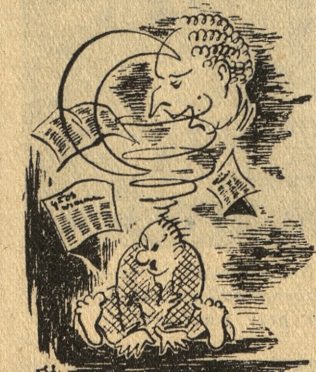
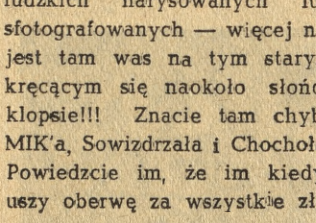
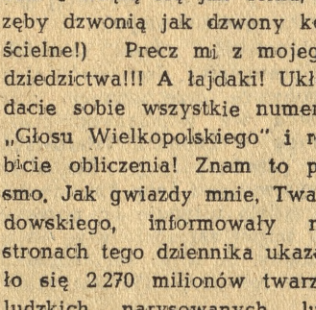
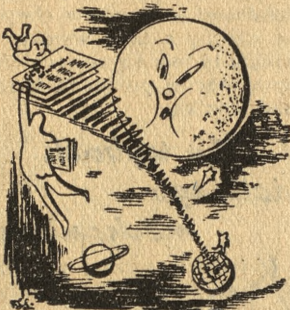
— Słyszę jak już mruczy na nas.

— Schowajmy się lepiej za naszą papierową wieżę. Mam strach.

— Jeszcze nie. Dokończymy naszą robotę. Jeszcze kilkadziesiąt metrów ostatnich numerów i koniec układania Głosu z 5-letniego okresu!

— Halo!!!

— Nie odzywajmy się...



śliwości! A teraz won mi z tej wieży!!!

... O, nieszczęsny Chochole... czuję się jak meteor, potem jak kamień, a wreszcie wiem tylko, że jestem jakąś miękką masą beźładnie lecącą w stronę Ziemi.

— Widzę już cały Poznań, który sprawia na mnie wrażenie wielkiego mrowiska. Ludzie z karykatur „Głosowych”, z fotografią przebrzmiałych unczyści — istoty gazetowe oblażyły mury, ulice, dachy, kominy; ani jednego wolnego miejsca

do zładowania...! Lecz gdzie jest mój towarzysz? Gdzie „Sowizdrzał”. O, wałę na samą Gopodę Ludową... Byłe nie nadzieć się na jednym z komi-nów...! Już...

Słuchaj, co się z tobą dzieje? Dlaczego krzycałeś i tak rzucasz się?

... Otwieram oczy. Nade mną pochyla się sąsiad mieszkaniowy, młody lekarz, wezwany przez żonę.

— Zdaje się, że masz gorączkę? — słyszę słowa przyjaciela.

— Nie, nie mam. Wiesz, spadłem z 50 km wysokości!! Potłukłem się strasznie. Może masz coś przeciwko bólowi kości...

Lekarz spojrział z przerażeniem w oczach. Ale ja już mu nie tłumaczyłem co się stało. I tak by mi nie uwierzył.

Stajnia na Granicznej

Nie taka co prawda stajnia z końmi, chociaż... Ież bowiem razy padły w tym mieszkaniu na czwartaku słowa „ty koniu!”

Rok 1945. Pierwsza połowa lutego. Zwaliliśmy się do niezupełnie jeszcze oswobodzonego Poznania, jak na zamówienie. Zajęliśmy tę cygańską budę, brudną jak nieszczęście, we trzech. Nieodżałowani, przedwcześnie zmarli, Hilary Majkowski, Wit Gawęcki... i żyjący jeszcze(!) a piszący te słowa.

Jeżeli nazwałem tę podniebną budę stajnią to dlatego, że cała ona przeszła potem do współpracy z nie-mowlącym „Głosem Wielkopolskim”. Pierwszy ruszył do „Głosu” artysta malarz Gawęcki z rysunkami do traszek Stefana Sojeckiego. „Przypętał” się chłopak (przemile typisko) do naszej stajni, tak, jak i ci wszyscy inni. Nie zliczysz tej całej bandy.

Bo się bractwo zwiedziało ze na Granicznej można się przespać, choćby na ziemi, że i z obiadu coś „skapnie”, czasami nie tylko z obiadu (ech, lepiej nie wspominać). Więc stała tam i pełno i gwaro.

A więc: Stachu, kochany,

Krokowski: wiecie ten od „Kochanka wieków” (rzecz o ratuszu poznańskim) drukowanego w długim cyklu przed rokiem w „Głosie”. A więc: Al. Krakowski, który tyle „napukał” świetnych winię i ilustracji w naszej gazecie. A więc: Not (Nowicki) złośliwa bestia od karykatur. Niemala stajnia, niemala „przyczepiła” się do „Głosu”. Pięć lat temu „konie” z Granicznej wzięły na „Głosową” glebę i orzą do dziś. Może nieprawda, Naczelny Redaktorze!? Próbuj tylko zaprzeczać!

Zeszczupłało grono z poddasza, zeszczupłało. Ale życie wymaga ciągłej pracy, ciągłego żywych pochodu. Ciągłego dnia, ciągłej pracy. Włec ci, którzy są, istnieją, ani się obejrzel i pięć lat, jakby z bicza strzelił.

Dzisiaj po skończonej pracy nieco tylko pomyślę nad tym, co było. Nieco tylko. Może za to uda mi się spojrzeć przed siebie. Jak to będzie w przyszłości?

Pewno będzie tak, jak będzie z pracą.

No to spać i jutro do roboty. W pierwszym dniu zóstego roku „mojej gazety”.

Tad. H. Nowak

Lasy i góry maszerują

Mieszkańców cichej osady ogarnęło zdumienie, pomieszane z przerażeniem. Czary czy koniec świata? Pokrywające stronek wzgórze lasy zachwiały się nagle i z szybkością błyskawicy „maszerować” poczęły nagle wraz z podłożem w kierunku położonej w dolinie wioski.

Tarcie zsuwających się z kosotem lasów, ziemi i skał było tak wielkie, że z ziemi buchały płomienie, a znajdująca się wewnątrz skorupy ziemskiej woda zamieniała się momentalnie w parę.

To dziwne i w pierwszej chwili zdawałoby się niewytłumaczalne zjawisko jest następstwem niszczycielskiej siły wód, ukrytych w „podziemiu”. Urywiska tego rodzaju powstają z chwilą, kiedy spoczywające na podkładzie nieprzepuszczalnym, warstwy osadu zostaną, silnie nasycone wodą, w rezultacie czego całość ześlizguje się nagle po warstwie nieprzepuszczalnej, jak sarniczki po lodzie. Pod wpływem tego stanu rzeczy zdarza się, że las lub zwały ziemi czy góry zmieniają swą siedzibę i przy większym spadku podłoża grzebią pobliskie pola, czy wioski.

O niszczycielskim wpływie wody na stan niektórych gór świadczyć może m. in. stępne



mie runęło ponad 800 milionów metrów sześciennych skały. W wyniku podmycia góry przez źródła olbrzymi masyw górski stracił nagle oparcie i zwałił się w dolinę z taką siłą, że nawet 50-tonowe głady szybowa-

ły w powietrzu niczym kule, nawet na odległość 2 kilometrów od miejsca wypadku.

Nie zawsze jednak źródła od razu rujną góry: w zależności od podłoża mogą powodować, że góra „spływa” z szybkością prawie niedostrzegalną, tym niemniej stale rosnącą. Początkowo posuwa się z szybkością kilkunastu centymetrów na rok, ale z biegiem czasu szybkość jej wzrasta i nagle w oczach posuwa się, a raczej płynie, aż do momentu katastrofy.

Przy takim posuwaniu się okoliczni mieszkańcy mają jeszcze szansę ucieczki w bardziej gościnne strony, co miało miejsce i w tym wypadku. Całe szczęście, gdyż w kilka dni później kilkadziesiąt milionów metrów sześciennych skał runęło na mieszkańców, a z wioski nie zostało ani śladu.

(Bro-Lis)

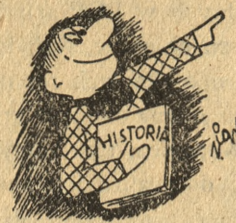
Konkurs Jasia Budzika

Do Redakcji

„Głosu Wielkopolskiego”

w Poznaniu

ul. Działyńskich 10



Sad w wykopie

Złociste cytryny dojrzewają w KURSKU

Gdyby ktoś przed kilku laty powiedział, że cytryny mogą dojrzewać w rejonie Kurska — nikt nie chciałby w to uwierzyć.

A jednak to fakt. Nie ma rzeczy niemożliwych, nie ma niepokonanych przeszkód klimatycznych i meteorologicznych dla entuzjastów i miczurinowców. Dowiódł tego m. in. Anatoliusz Fomienko, który przy ul. Nikitskiej, w Kursku hoduje złociste cytryny i inne uprawy podzwrotnikowe. Hoduje on je w specjalnego typu głębokich wykopach.

Obecnie w jego „sadzie” rośnie około 200 drzew cytrynowych, mandarynkowych, pomarańczowych, grejpfrutowych i drzew granatu. Są tu również drzewa figowe i różne odmiany daktyli. Siedem drzew cytrynowych oraz jedno

drzewo pomarańczowe, jedno mandarynkowe i grejpfrutowe owocowały już po raz drugi. Pięcioletnie drzewko cytrynowe dało w r. ub. 160 sztuk owoców.

W jaki sposób zabezpiecza Fomienko swoje kultury podzwrotnikowe przed silnymi mrozami? Jego wykopy mają 15 m długości, około 2 m głębokości, 3 m szerokości u góry i zważają się ku dołowi do 2 m. Spadziste ściany nie są niczym wyłożone, skutkiem czego w wykopie panuje naturalna temperatura gleby.

Każdy wykop przykryty jest w ziemie oszklonymi ramami, na których układa się warstwę liści, grubości 12—15 cm i warstwę śniegu, grubości 15—20 cm. Z boku na przestrzeni 1,5 m od wykopu usypano 30—40 cm warstwę śniegu,

dzięki czemu w pobliżu ściany wykopu, nawet w najwyższej jego części, temperatura w okresie wielkich mrozów nie spada poniżej 1 stopnia ciepła.

Co 5 m część oszklonej ramy pozostaje nieprzykryta, dzięki czemu do wykopu dochodzi światło słoneczne. Nie przykryte liściem części ramy na noc przykrywa się słomą. W ciepłe dni podnosi się ramy, by do wykopu dochodziło świeże powietrze.

Z nastaniem zimy drzewa cytrynowe przestają rosnąć, lecz zachowują zdolność do życia. — Fomienko codziennie sprawdza w ziemie temperaturę i stan upraw cytrusowych w wykopie. Pracuje on w myśl wskazówek stacji doświadczalnej upraw podzwrotnikowych w Soczi (na Krymie).

Ze względu na wyjątkowo wartościowe wyniki, które osiągnął Fomienko w hodowli drzew cytrusowych w głębokich wykopach, Ministerstwo Rolnictwa ZSRR, postanowiło przekształcić gospodarke Fomienko w punkt naukowo-badawczy, który będzie pozostawał pod stałą opieką stacji doświadczalnej w Soczi. Kierownikiem punktu będzie Anatoliusz Fomienko.



Nie odwlekać

Zamieszczony dzisiaj wycinek z adresem naszej redakcji to rzeczywiście duże ułatwienie dla biorących udział

w naszym konkursie historycznym. Wystarczy przecięć wyciąć i kupon i gotowy adres, odczekać dwu tylko jeszcze zagadek historycznych rozwiązać je i cały materiał konkursowy, to jest 20 kuponów bez rysunków, odesłać do naszej redakcji. Więc już dzisiaj nakleć odcinek z adresem „Głosu Wielkopolskiego” na kopertę. Po co odwlekać.

SPORT

Lekkoatletyczne zimowe mistrzostwa Polski, które odbędą się w hali Wojewódzkiego Ośrodka Kultury Fizycznej w Przemysłu w dniach 18 i 19 bm, wywołały ogromne zainteresowanie. Liczba zgłoszonych zawodników jest rekordowa. Do mistrzostw zimowych zgłosiły się 32 drużyny, liczące 381 lekkoatletów i lekkoatletek. Z czołowych zawodników wezmą udział: Ogłobin, Krzesiński, Korban, Stawczyk, Adamczyk, Paszkowski, Mitanowa, Hofman, Puzio, Borowcówna, Kiszka. W sobotę, 18 bm, to jest w dniu rozpoczęcia mistrzostw w przemyskiej hali odbędzie się uroczysta akademicka z okazji utworzenia Głównego Komitetu Kultury Fizycznej oraz zjazd trenerów PZLA, poświadczony omówieniem zasad szkolenia na rok 1950.



Główny Urząd Kultury Fizycznej wyraził zgodę na wysłanie kilku czołowych zapasników polskich na mistrzostwa Europy, które zostaną rozegrane w Sztokholmie, w dniach 20 do 25 marca br. W czasie trwania mistrzostw odbędzie się w Sztokholmie międzynarodowy kongres zapasniczy.



„FACHOWIEC”

— Chwilami czuję się tak dziwnie, że mam zamiar odebrać sobie życie... co mam zrobić?
— Niech pani to spokojnie zostawi mnie!

Prawo i życie

Wiśniewski B. — Skoro ojciec Pański był tylko dzierżawcą, a nie właścicielem warsztatu z zabudowaniami, nie może być mowy o spadkobraniu. Właścicielem nieruchomości jest Gromada Brzeźno.

Zeter, Gubin. — Zarząd Gminny miejsca zamieszkania ustala istnienie okoliczności, uzasadniających zastosowanie ulg w pokrywaniu opłat w szpitalach, będących zakładami społecznymi służby zdrowia. Do Zarządu Gminnego winien Pan zwrócić się o wystawienie odpowiedniego zaświadczenia, które następnie należy przedłożyć dyrekcji szpitala powiatowego.

Rutnicki. — Przyniesienie daje podstawę do pobierania zasiłku rodzinnego. Ustanowienie opieki jest niewystarczające dla pobierania zasiłku rodzinnego.

Jerzy D. Chwałkows. — 1. Testament zwykły sporządzony w warunkach przez Panią opisanych jest nieważny. Istnieje ewtl. możliwość uznania go za testament szczególny, nie znając bliżej stanu faktycznego, nie możemy dać konkretnej wiadomości. Radzimy poinformować się w najbliższym Sądzie Grodzkim.

Danek z Poznania. 1. Prawo do dodatku bezradności jest uzależnione od stanu bezradności a nie od utraty zdolności zarobkowania w stopniu wyższym, aniżeli 65 proc. Utrata prawej ręki nie powoduje stanu bezradności.

2. Radzimy skontaktować się bezpośrednio ze Związkiem Inwalidów Cywilnych Poznań, pl. Kolegiacki.

A. K. — Czysznik za lokal użytkowy nie został ustawowo podwyższony. Pobieranie opłat na FGM nie stanowi podwyżki czynszu. W tych warunkach pobieranie opłat za świadczenia uboczne za lokal użytkowy zależy od umowy stron. W przypadku pobierania czynszu podwyższonego za mieszkanie świadczenia uboczne przypadające na najemcę mieszkania płaci wynajmujący.

Emerytowana nauczycielka. — Prosimy skontaktować się z nami telefonicznie 65-02 w godzinach 18 do 20.



urywisko, jakie miało miejsce w ub. wieku w kamieniołomie położonym u podnóża wioski Elm. W eksploatowanym rabunkowo kamieniołomie powstały groźne szczeliny, które z upływem lat osłabiały w coraz większej mierze pobliskie góry i łącznie z opadami atmosferycznymi i źródłami podziemnymi dopełniły zniszczenia. Z chwilą oderwania się niektórych głazów, wielka góra straciła oparcie i nagle 10 milionów metrów sześciennych skał runęło wśród ogłuszającego huku na pobliską wioskę. Szalony pęd powietrza zamienił nagle duże domy w latające ptaki, a w chwilę potem skalna masa pokryła 15-metrową warstwą całą wioskę. Jeszcze większe urywisko miało miejsce 6 września 1893 roku w Himalajach, gdy na zie-

KUPON konkursowy nr 18
Scena przedstawia

.....

.....

.....

(Wyciąć i zachować)

Franciszek Wróbel przeżywał tajemniczą przygodę w czasie wieczornej warty. „Coś” co zaczęło się ruszać pod pokrowcem jolki, zawałowało: To ty Wróbel? A jolki włosy dęba stanęły...

— Cicho bądź, idioto — odpowiedziała jolka. — Pomóż mi stąd wyleźć; zdrętwiałem na kawał drewna.

Teraz Wróbel poznał ten głos.

— Tramp? — spytał niepewnie.

— Rozwiąż trokij — usłyszał gniewny rozkaz.

Nie miał już wątpliwości.

— Tramp! O — rany — Tramp! — powtarzał wzruszony, szarpiąc sznury pokrowca.

— Cicho — syknął Tramp. — Całą załogę postawisz na nogi, tumanie jeden. Przedzie!

Ta groźna przepowiednia spełniała się już niemal: księżyc wyrwał spoza obłoku, Stawarski zaś ukazał się na pokładzie i dawał im rozpaczliwe znaki, aby ukryli się za kadłubem łodzi: ktoś nadchodził od strony rufy...

Nagle błysnęła latarka elektryczna, i kapitan Poprawa, który ją trzymał, ujrzał pana Stawarskiego w zacieklej pogoni za ścią, która trzepotała mu się nad głową.

Przez pewien czas przyglądał się z pewnym zainteresowaniem tym zabiegom, lecz ani przez chwilę nie wątpił, że jest to demonstracja przeznaczona wyłącznie dla odwrócenia jego uwagi od jakiejś innej sprawy.

Chrząknął, stanowczym ruchem odsunął kucharza na bok i przeniósł snop światła swej latarki wyżej, na jolkę, stojącą na rostrach.

— No, złaćcie na dół — powiedział sucho do dwu skulonych postaci.

Stawarski opuścił ręce z wyrazem całkowitej rezygnacji. Wróbel i Tramp po chwili wahania zeskoczyli na pokład.

— Ach, to taka sprawa — mruknął pierwszy oficer na pół do siebie. — Wróbel... Hm. Znowu Wróbel. I do tego pan Stawarski. A ty, przyjacielu, jak się nazywasz? — zwrócił się do Trampa.

Tramp bynajmniej nie spieszył się pod jego groźnym spojrzeniem.



(46)

— Trzeba było złożyć podanie do Szkoły Jungów — powiedział komendant, wysłuchawszy tego, co Rafał Wielak miał do powiedzenia o powodach, które go skłoniły do ukrycia się na „Darze Pomorza”. — W Szkole Jungów przyjełby was bez trudności.

Tramp nie wiedział o takiej możliwości.

— To źle — oświadczył kapitan. — Nic na to nie poradzę.

Spojrzał na niego z lekkim uśmiechem.

— Więc na razie zostanie w pańskiej wachcie — powiedział do por. Lipińskiego. — A w Stavanger zaopiekuj się nim nasz konsulat. Możecie odejść — rzekł do Trampa.

Tramp powiedział:

— Dziękuję, panie kapitanie — i wyszedł.

— Strasznie morowy gość jest ten wasz komendant — zwierzył się Wróbelowi, który czekał na niego na pokładzie.

Wróbel dał się porwać entuzjajomowi:

— Nie odeśle cię do Gdyni? Wiedziałem!

— Owszem, powiedział, że odeśle do Stavanger. Ale jest morowy.

— Co ty mówisz! — przeraził się Wróbel. — I co będzie?

— Cóż ma być? Zobaczymy. Do Stavanger jeszcze daleko. Nie będę się martwił na zapas.

Wróbel przyjrzał mu się z podziwem. To, co dla niego byłoby katastrofą, Tramp przyjmował z właściwą sobie beztroską pogodą. Ba, uważał, że mu się świetnie udało i że komendant jest „morowy”!

— Mógłby mnie zamknąć — tłumaczył mu Rafał — mógłby mnie odesłać na ląd w Kopenhadze. Mógłby mi wiercić dziurę w brzuchu jakimś morałem. A tymczasem... Pierwszorządny gość — słowo daję — Ale wszadza cię do więzienia — powiedział Wróbel z troską w głosie. Tramp zrobił pogardliwą minę.

— Phi — jeszcze nie zaraz — odrzekł z lekceważącym uśmiechem.

Rzeczywiście — niezbyt się tym przejmował, na statku zaś, wśród setki chłopców, poczuł się od razu tak, jakby od początku był tu wraz z nimi.

(Ciąg dalszy nastąpi)